

MISTRZ ECKHART

POUCZENIA DUCHOWE

Wstęp

Jeśli nie brać pod uwagę zaginionego *Komentarza do Sentencji* Piotra Lombarda, jest to pierwsze większych rozmiarów dzieło Eckharta - w każdym razie pierwsze zredagowane w języku niemieckim. Napisał je, gdy był przeorem swego macierzystego konwentu, Erfurtu, a równocześnie wikariuszem klasztorów Turyngii. Jednoznacznie wskazuje na to rozbudowany nagłówek, w którym oprócz imienia Mistra z Hochheim wzmiankowane są obie pełnione przez niego wtedy funkcje. Łączenia tych dwóch urzędów w jednej osobie zakazała Kapituła Generalna w 1298 roku, Pouczenia musiały zatem powstać przed tą datą. Co do ich autentyczności historycy mają obecnie zupełną pewność. Dzięki odnalezionym 44 rękopisom, została ona lepiej potwierdzona niż któregokolwiek innego dzieła Eckharta

Tytuł *Die Reden der Unterweisung*, poświadczony nielicznymi tylko, późniejszej daty rękopisami, z pewnością nie pochodzi od samego autora. Pierwotnie brzmiał prawdopodobnie *Reden* - określenie, które może znaczyć: mowy, przemówienia, ale również - jako odpowiednik łacińskich *sermones* - kazania lub konferencje. Na genezę i pierwotną formę *Pouczeń* naprowadza ich *Sitz im Leben*. Wspomniany nagłówek mówi mianowicie, że Eckhart głosił je swoim "dzieciom" gromadzącym się na kolację. Zarówno wygłaszana wtedy, przerywana może pytaniami, konferencja, jak i wywiązująca się po nich swobodna dyskusja miały cel dydaktyczno-wychowawczy - omówienie jakiegoś zagadnienia dotyczącego życia wewnętrznego. Niemieckie *Lehrgespräch* jest u prawdopodobnie odpowiednikiem łacińskiego *collatio*.

"Dzieci", to oczywiście duchowi synowie Eckharta, może w większości młodszy, a więc nowicjusze i bracia studenci. Nie znaczy to jednak, że tematyka tych wieczorów dyskusyjnych ograniczała się do spraw klasztornych.

W redakcji pisemnej *Pouczeń* nieliczne tylko, pozostałe zwroty przypominają pierwotną formę rozmowy.

Redakcja ta była z pewnością dziełem samego Eckharta, a jej celem udostępnienie wygłoszonych w klasztorze konferencji szerszym kręgom czytelników. Poświadczają to bardzo liczne rękopisy, które w przeciwieństwie na przykład do traktatu *O odosobnieniu*, nie przechowały się razem z tekstami literatury mistycznej, lecz w zupełnie innych zbiorach, a mianowicie wśród dzieł przeznaczonych dla wszystkich dążących do pogłębienia swego życia religijnego.

Zatem Pouczenia nie są duchowym przewodnikiem dla nowicjuszy i kleryków zakonnych, choć dla nich były najpierw przeznaczone. Podobnie zresztą jak inne dzieła Eckharta, Kazania zwłaszcza, niezależnie od tego jakiej grupie społecznej były głoszone, skierowane są do wszystkich i zawierają ogólną chrześcijańską doktrynę, w swej tematyce i wysuwanych postulatach aktualną także dla człowieka XX wieku.

Mimo że Eckhart był już człowiekiem intelektualnie w pełni dojrzałym (miał około 35 lat), w odróżnieniu od pozostałych jego dzieł niemieckich, Pouczenia nie zawierają niemal zupełnie tak dla niego charakterystycznego pierwiastka metafizycznego. Pojawi się on dopiero u Eckharta-Mistrza Świętej Teologii, a więc po 1303 roku. Ta różnica tak rzuca się w oczy, że była nawet wysuwana w zakończonych już obecnie dyskusjach nad autentycznością tego dzieła. Poruszane są tu natomiast liczne zagadnienia dotyczące życia wewnętrznego, które niemal zupełnie znikły w późniejszych dziełach tego autora. Przemawia on tutaj i do zakonników, i do świeckich, wszystkim wskazuje drogę prowadzącą nie tyle do mistycznej kontemplacji, co do chrześcijańskiej doskonałości. Stawia go to w rzędzie takich wielkich duszpasterzy i

wychowawców chrześcijaństwa, jak Augustyn, Bernard z Clairvaux, Ryszard ze św. Wiktora, Jan Gerson i Tomasz a Kempis. Wymagania, jakie stawia swoim dzieciom dążącym do dobrego życia, są bardzo wysokie, nie ma w nich jednak ascetycznej surowości. Zło, szatan, piekło nie wysuwają się na pierwszy plan, cierpienia pomagają nam znosić Bóg, grzech nie niszczy człowieka, dobro ma moc równą złu. Bóg jest zawsze blisko. W innym tonie była utrzymana przeciętna literatura religijna tamtych czasów.

Od wymienionych wyżej przykładowo autorów różni Eckharta język. Tamci pisali po łacinie, on w języku ojczystym. Eckhart nie był na tym polu pionierem, miał poprzedników, którzy pisali po niemiecku dzieła z zakresu życia duchowego. Dlaczego nie napisał (a najprawdopodobniej i nie wygłosił) *Pouczeń* po łacinie, mimo że skierowane były przede wszystkim do słuchaczy znających ten język? K. Ruh twierdzi, że wybór języka podyktowany był w tym wypadku nie rodzajem słuchaczy lub czytelników, lecz naturą omawianych zagadnień. U schyłku XIII wieku łacina była już językiem martwym, nie miała charakteru twórczego i choć mogła ciągle stanowić wypróbowane narzędzie literatury fachowej, mniej nadawała się do wyrażania mowy serca, przeżyć osobistych i pobożności charyzmatycznej. Podobnie więc jak w poezji, również w tej dziedzinie coraz częściej sięgano do języka ojczystego.

W 23 rozdziałach *Pouczeń* można dość łatwo wyodrębnić trzy kolejne grupy tematyczne, różniące się od siebie również strukturą. Najbardziej zwarty, jednolity charakter ma pierwsza (rozdziały 1-8). - Wyraźnie w niej widać, że Eckhart ściśle się trzyma nakreślonego uprzednio planu swoich pogadarek. Pod koniec każdego rozdziału znajdujemy zapowiedź następnego tematu. Zaczyna od omówienia ślubu posłuszeństwa, co jeśli weźmiemy pod uwagę pierwszych adresatów, wydaje się zupełnie normalne. Już tutaj pojawia się motyw, który jak się okaże, stanowi przewodnią ideę całej tej pierwszej części. Jest to "wyjście z siebie". Wprawdzie techniczne określenia tego postulatu, słowa "wyrzeczenie" i "odosobnienie", pojawiają się dopiero w trzech dalszych rozdziałach, ale jest to iakby wspólny mianownik, do którego sprowadzane są wszystkie poruszane w tej grupie tematy, nie wyłączając samego posłuszeństwa. Wychodzenie z siebie, stanowiące przeciwieństwo własnej egoistycznej woli, prowadzi człowieka do osiągnięcia wolności serca albo jak najczęściej czytamy w *Kazaniach* "wolności głębi.

Kto pragnie osiągnąć tę wolność, a zarazem towarzyszący jej wewnętrzny pokój, ten musi się najpierw wyrzec siebie samego. Jeśli się wyrzeknie swojej własnej woli, tym samym porzuci wszystko inne.

To opuszczenie wszystkiego (*Lassen*) nie oznacza, jak Eckhart niejednokrotnie się zastrzega, wyzbycia się wszystkich rzeczy w sensie zewnętrznym. Nie głosi on programu totalnej abnegacji, nie mówi też ciągle o zwalczaniu złej zmysłowej natury - temat tak częsty w literaturze tamtych czasów. Eckhartowi chodzi o pokonanie własnego "ja". Żeby to osiągnąć, człowiek musi dobrze poznać siebie - stąd powtarzający się, kategoryczny postulat: poznaj siebie samego! "Skieruj wzrok na siebie samego!"

To wyrzeczenie się siebie samego, stanowiące warunek wyrzeczenia się wszystkiego innego, nie stanowi celu samo w sobie. Etyczny program Eckharta jest na wskroś pozytywny. Tak samo jak w niemieckich *Kazaniach* i tutaj uczy on, że celem "wychodzenia z siebie" jest pozostawienie wolnego miejsca Bogu. Gdziekolwiek bowiem człowiek wyrzeknie się swego, tam wchodzi Bóg ze swoim, a w następstwie tego człowiek staje się "Boski".

Postulowana w życiu wewnętrznym wymiana ludzkiego na Boskie stanowi dla Eckharta podstawę jego etyki ontycznej (*Seinsethik*) przeciwstawianej etyce powinności (*Sollen-sethik*). "Nie próbujmy opierać świętości na działaniu, budujmy ją raczej na bytowaniu, bo nie uczynki nas uświęcają, lecz my mamy je uświęcać" - oto jej zasada.

Charakterystyczną cechą tego nowego, Boskiego człowieka jest udział w Bogu, posiadanie Go niezależnie od warunków, w jakich żyje, jak też od obranego rodzaju życia. Kto Boga znajduje w kościele i na modlitwie, a nie znajduje w ulicznym gwarze, ten daje dowód swej niedoskonałości. Niewiele też pomoże uciekanie do pustelni, jeśli się człowiek nie nauczy

znajdywać jej w sobie samym. Odosobnienie (*Abge-schiedenheit*) ma dla Eckharta decydujące znaczenie, ale rozumiane nie jako zewnętrzne oddalenie się od ludzi, lecz jako oderwanie się od wszystkich stworzeń. Zatem można pozostać w świecie, ale należy wyrobić w sobie nowy do niego stosunek, polegający na dostrzeganiu we wszystkich rzeczach nie siebie samego, lecz Boga. Jest to droga trudna i długa, w rozdziale 6 Eckhart porównuje ją do nauki rzadkiej w średniowieczu sztuki pisania.

Również w następnych siedmiu rozdziałach można się dopatrzeć pewnej jedności tematycznej, ale nie jest już ona tak wyraźna jak w pierwszej grupie. Przedmiot rozważań stanowi tutaj grzech i jego przeciwieństwo - miłość. Podobnie jak w pierwszej części, i tutaj przy końcu każdego rozdziału pojawia się słowo-hasło, zapowiadające szczegółowy temat następnego.

Problematyka grzechu była w czasach Eckharta niezwykle aktualna. Podejmowali ją przedstawiciele różnych ruchów heretyckich lub znajdujących się na pograniczu herezji, jak na przykład begardzi (męski odpowiednik beginek) i Bracia wolnego ducha. Były to ugrupowania, które wyrastały z odrodzonych jeszcze w końcu XII wieku tendencji manichejskich, dla których zwalczania powołał swych synów św. Dominik. Do stałego niemal programu doktrynalnego sekciarzy należało podważanie wartości dobrych uczynków i pomniejszanie szkodliwości grzechu w procesie duchowego rozwoju człowieka. Pojawiały się wręcz twierdzenia, że na pewnym stopniu doskonałości nie obowiązuje zachowywanie przykazań, zwłaszcza kościelnych, a cokolwiek by człowiek uczynił, nie będzie mu to poczytane za grzech. Na terenie, gdzie działał Eckhart, głównym przeciwnikiem tych ruchów był arcybiskup Kolonu, Henryk z Wirneburga, który z niezwykłą energią tropił i zwalczał podejrzanych o tego rodzaju tendencje. Eckhart, który właśnie wrócił z Paryża, gdzie miał zlecone wykłady z *Sentencji* Piotra Lombarda i napisał do nich *Komentarz*, był już wytrawnym teologiem i z całą pewnością dobrze się orientował w aktualnych problemach związanych z teologią grzechu oraz rozumiał potrzebę ostrożności w wypowiedziach na ten temat. Niemniej wśród potępionych przez bullę Jana XXII zdań znalazły się również dwa dotyczące grzechu, a jedno z nich (art. 15) wyjęte zostało właśnie z 12 rozdziału *Pouczeń*. Brzmi ono: "Tak, kto by całkowicie był zanurzony w woli Bożej, ten nie powinien chcieć, żeby grzech, którego się dopuścił nie został popełniony". Najbliższy treścią temu zdaniu artykuł bulli jest nieco inaczej sformułowany i nie można mieć pewności, czy Eckhart jest rzeczywiście jego autorem.

Jako doświadczony duszpasterz Eckhart zdawał sobie dobrze sprawę ze szkodliwości grzechu i był jak najdalej od jego lekceważenia. I tutaj jednak przeważa w jego wypowiedziach pozytywne nastawienie. Mistrz nie wdaje się w pesymistyczne rozważania nad ułomnością i grzesznością człowieka ani w kazuistyczne rozróżnianie rodzaju grzechów, lecz przemawiając jako ojciec i wychowawca, stara się dodać otuchy swoim duchowym dzieciom. Grzech jest w człowieku wprawdzie rzeczywistością smutną, we wszystkich kierunkach wyciągającą swoje niszczące macki, ale Eckhart dostrzega i wskazuje również dobre strony tej sytuacji, wynikłej z upadku pierwszych rodziców, a mianowicie potrzebę walki, która umacnia wolę i warunkuje doskonałość cnót. Sprawiedliwy nigdy nie powinien prosić Boga o usunięcie skłonności do grzechu, gdyż ona właśnie pobudza go nieustannie do czujności i ćwiczenia się w cnocie. Ten optymizm Eckharta dochodzi do głosu w takich na przykład wypowiedziach: "Dobro ma równie wielką moc czynienia dobra jak zło czynienia zła albo: "Musisz też wiedzieć, że dobra wola nigdy nie może utracić Boga".

Zatem nie dopiero kilkanaście lat później napisana książka nosząca odpowiadający podobnemu celowi tytuł, ale już *Pouczenia* są Księgą Boskich pocieszeń - tą ze wszech miar słuszną uwagą podsumowuje K. Ruh swoją ocenę rozdziałów poświęconych problemowi grzechu.

Gdzie występuje dobra wola, tam pojawia się też miłość - przeciwieństwo grzechu. Jej omówieniu zarezerwowane są ostatnie rozdziały drugiej części *Pouczeń*. Krytycznej ocenie poddaje tu Eckhart pewne zauważone przez siebie zjawiska, występujące wtedy zwłaszcza w klasztorach sióstr. Chodzi mianowicie o niektóre, niezwykle, zewnętrzne przejawy miłości, na przykład ekstaza czy dar łez, którym siostry przypisywały nadmierne znaczenie oraz świadomie

dążyły do ich wywołania przez odpowiednie ćwiczenia i modlitwę. Eckhart nie odmawia im wszystkim autentyczności, ale relatywizuje ich znaczenie. Twierdzi mianowicie, że wiele z tych przejawów może mieć źródło w samej naturze człowieka, a poza tym ponad takie nadzwyczajne łaski stawia najdrobniejszy nawet uczynek miłości bliźniego i w tym zgodny jest ze stałą tradycją chrześcijańską, a ostatecznie - z Ewangelią.

Trzecia, najdłuższa część *Pouczeń* (rozdziały 17-23) wykazuje najmniej jednolitości od strony tematycznej. K. Ruh wysuwa w związku z tym przypuszczenie, że Eckhart przede wszystkim zgromadził tu tematy poruszone w dyskusjach ze słuchaczami, mniej się przy tym troszcząc o ich systematyczne uporządkowanie. Zresztą, biorąc pod uwagę różnorodność poruszanych zagadnień, nie było ono chyba nawet możliwe.

Nasuwać się dwie zasadnicze uwagi, charakteryzujące całą tę grupę rozdziałów: Przez wszystkie przewija się obecny od początku tego dzieła główny motyw, a mianowicie postulat całkowitego wyrzeczenia się własnego "ja". Poza tym zdziwienie może budzić fakt, że autor nigdzie nie porusza sprawy specyficznego charakteru i zadań własnego zakonu. Potwierdza to wrażenie, że *Pouczenia*, choć zrodziły się z klasztornych *collationes*, przeznaczone były, przynajmniej w ostatecznej redakcji, dla ogółu chrześcijan. Dlatego kładzie on akcent na naśladowaniu Chrystusa, stale też powtarza, że Bóg nie związał uświęcenia i zbawienia człowieka z jednym tylko stanem czy rodzajem życia ("sposobem"), a jeśli powołał kogoś na jakąś określoną drogę, zapewnia mu też nadprzyrodzone pomoce niezbędne do osiągnięcia celu.

Na specjalną uwagę zasługuje stanowiące zamkniętą całość, dosyć długie rozważanie o Najświętszym Sakramencie (rozdz. 20). Nie należy wykluczać możliwości, że jest to później dopiero włączone do *Pouczeń* kazanie. Jeśli pamiętamy o kontekście historycznym, a zwłaszcza o częstych wówczas, kazuistycznych dyskusjach na temat "godnego" przyjmowania Komunii świętej, uderza nas duża swoboda Eckharta w podejściu do tego tematu. Między innymi podkreśla on znaczenie nie tyle zewnętrznej dyspozycji człowieka, co obiektywnej, uzdrawiającej i uświęcającej mocy Sakramentu. Jego zaś pogląd na częstotliwość przystępowania do Stołu Pańskiego streszcza lapidarne zdanie: "Im częściej będziesz przyjmował Najświętszy Sakrament, tym lepsza i pożyteczniejsza będzie ta praktyka"

Z innych omawianych w *Pouczeniach* ogólnochrześcijańskich tematów na pierwszy plan wysuwają się: potrzeba nieustającej gorliwości i trwania w obecności Bożej, współpraca z łaską, ubóstwo w duchu, stosunek łaski do natury. W związku z niezwykle ważnym w głoszonej przez siebie etyce zagadnieniem wartości uczynków, Eckhart podkreśla, że jeden przynajmniej jest zawsze konieczny i nigdy, na żadnym etapie życia wewnętrznego człowiek nie może go zaniechać, a mianowicie uniżenie samego siebie. Jest ono tak bardzo ważne, dlatego że stanowi miarę wywyższenia człowieka.

Kończą się *Pouczenia* uwagami na temat wewnętrznego pokoju i radości; są one udziałem tych tylko, którzy swą wolę całkowicie złączyli z wolą Bożą.

POUCZENIA DUCHOWE

Oto mowy brata Eckharta z Zakonu Kaznodziejskiego, wikariusza Turynii, przeora erfurckiego, które swoim dzieciom zgromadzonym na wieczornych zebraniach klasztornych wygłaszał dla ich pouczenia, odpowiadając przy tym na liczne pytania.

1. Prawdziwe posłuszeństwo

Prawdziwe i doskonale posłuszeństwo to cnota przewyższająca wszystkie inne. Bez niej nie mogą się obejść największe nawet dzieła, z drugiej zaś strony, posłuszeństwo przydaje wartości najmniejszym, jak na przykład odprawianie lub słuchanie mszy, modlitwa, kontemplacja itp. Najpospolitsze nawet czynności, jakie ci mogą przyjść na myśl, prawdziwe posłuszeństwo czyni lepszymi i szlachetniejszymi. We wszystkim dokonuje ono tego, co najlepsze, nie zakłóca żadnej czynności, niczemu nie szkodzi - pod warunkiem że jest prawdziwe. Przez posłuszeństwo

bowiem nie tracimy żadnego dobra, jemu samemu żadnego nie brak, o nic też nie musi się martwić.

Wszędzie, gdzie człowiek przez posłuszeństwo wychodzi z własnego "ja" i wyrzeka się swego, tam musi wejść Bóg, Gdy bowiem ktoś nie chce niczego dla siebie samego, Bóg musi dla niego pragnąć dokładnie tego, czego chce dla siebie. Jeśli wyrzekłem się swojej woli przez to, że złożyłem ją w ręce przełożonego i niczego już nie chcę dla siebie, to wówczas Bóg musi chcieć dla mnie, a jeśli straci coś dla mnie, straci również dla siebie. Tak jest we wszystkim: gdy niczego nie chcą dla siebie, wtedy On chce dla mnie. Ale słuchajcie no! Czegóż to On chce dla mnie, wtedy gdy ja niczego nie chcę dla siebie? Otóż w tym, w czym ja się wyrzekam własnego "ja", On musi chcieć dla mnie tego wszystkiego, czego chce dla siebie - ani mniej, ani więcej i w ten sam sposób co dla siebie samego. A gdyby tak nie postępował - na Prawdę, która jest Bogiem! nie byłby wtedy sprawiedliwy, nie byłby Bogiem - a przecież to należy do samej Jego natury.

W prawdziwym posłuszeństwie nie ma miejsca na żadne "chcę tak lub inaczej" ani "chcę tego czy tamtego"; wymaga ono pełnej rezygnacji ze swego. Dlatego w najlepszej modlitwie, do jakiej tylko jest zdolny człowiek, niech nie prosi: "Daj mi tę cnotę lub ten sposób", ani: "Panie, daj mi siebie samego albo życie wieczne", lecz jedynie: "Panie, daj mi to tylko, czego Ty chcesz, a w każdym sposobie czyn tylko to, co chcesz i jak chcesz!" Ta druga modlitwa wznosi się nad pierwszą tak samo jak niebo nad ziemię, i gdy na taką się zdobyłeś, dobrze się modlił - wtedy mianowicie, kiedy w prawdziwym posłuszeństwie wyszedłeś z własnego "ja" i skierowałeś się do Boga. A jak prawdziwe posłuszeństwo nie zna żadnego "chcę tak", podobnie nie wolno mu nigdy powiedzieć "nie chcę", to bowiem stanowi prawdziwą truciznę dla każdego posłuszeństwa. Tak też powiada św. Augustyn: "Wiernego sługi Bożego nie cieszy, gdy mu mówią lub dają to, co rad słyszy lub widzi, gdyż pierwszym, najgłębszym jego pragnieniem jest słyszeć to, co Bogu się najbardziej podoba".

2. O najpotężniejszej modlitwie i najwznioślejszym uczynku

Najpotężniejsza, wszechmocna niemal, zdolna wszystko osiągnąć modlitwa oraz najszlachetniejszy ze wszystkich uczynków mogą się rodzić tylko w całkowicie wolnym sercu. Im ono swobodniejsze, tym potężniejsze są modlitwa i uczynki, tym one są godniejsze, pożyteczniejsze, chwalebniejsze i doskonalsze. Serce wolne wszystko potrafi.

Cóż to znaczy: "wolne serce"?

To takie, którego nic nie zwodzi i nie krępuje, które swego ideału nie związało z żadnym sposobem, w niczym też nie szuka swego, lecz przeciwnie - zanurzyło się w umiłowanej nade wszystko woli Bożej i wyrzekło swego. W takim to sercu czerpać musi siłę i moc każdy, najmniejszy nawet czyn, zamierzony przez człowieka.

Módl się z tak wielką mocą, że aż zapragniesz, żeby ta modlitwa objęła wszystkie twe członki i władze, oczy, uszy, usta, serce i wszystkie zmysły. I nie przerywaj jej, dopóki nie poczujesz, że jednym się stajesz z Tym, którego masz przed sobą, do którego się modlisz - z Bogiem.

3. O ludziach nieoderwanych i pełnych własnej woli

Niektórzy powiadają: "Ach, Panie, jakżebym pragnął być równie blisko Boga jak inni i cieszyć się tą samą co oni pobożnością i Boskim pokojem. I żeby mi się tak samo jak im wiodło albo żeby był podobnie jak oni ubogi!" Albo też: "Nigdy mi się w życiu nie powiedzie, jeśli się nie znajdę tu lub tam, jeżeli nie zrobię tego lub tamtego. Muszę wyruszyć w obce strony, schronić się w jakiejś pustelni lub wstąpić do klasztoru".

Otóż we wszystkim tym tkwi wyłącznie twoje "ja", nic poza tym. Nawet jeśli nie zdajesz sobie z tego sprawy i inaczej ci się to przedstawia - to twoja własna wola. Ona jest źródłem wszelkiego rodzącego się w tobie niepokoju, choćbyś sobie tego nie uświadamiał. Myślisz sobie niekiedy, że człowiek powinien tego unikać, a tamtego szukać, na przykład określonych miejsc, ludzi, sposobów, licznego towarzystwa czy zajęć, bo zdaje ci się, że te właśnie sposoby lub rzeczy ci

przeszkadzają, że one są wszystkiemu winne. Otóż nie, to nie one ponoszą winę, lecz ty sam, ty który w nich tkwisz i masz do nich niewłaściwy stosunek.

Dlatego zacznij od siebie samego i siebie się wyrzeknij. Bo jeśli nie uciekniesz najpierw od siebie samego, wtedy bądź pewny, że dokądkolwiek pobiegiesz, gdziekolwiek się znajdziesz, zawsze natrafisz na przeszkody i niepokój. Ludzie szukają pokoju w rzeczach zewnętrznych: w miejscach i sposobach, u innych i w działaniu albo też na obczyźnie, w ubóstwie lub poniżeniu - cokolwiek by to było i choćby wywierało na tobie najsilniejsze nawet wrażenie, wszystko to pozostanie nicością i nie przyniesie ci pokoju. Którzy w ten sposób szukają, opacznie postępują. Im dalej zawędrują, tym mniej znajdą tego, czego szukają. Idą tak jak człowiek, który zeszedł z właściwej drogi: im dalej pójdzie, tym bardziej pobłądzi. Cóż zatem ma uczynić? Najpierw niech się wyrzeknie, porzuci samego siebie, a tym samym porzuci wszystko inne. Wierzcie mi, gdyby ktoś porzucił królestwo, a nawet cały świat, a zachował siebie samego, ten nie porzucił niczego. Ale jeżeli się wyrzeknie siebie, wszystkiego się tym samym wyrzeka, choćby nie wiem co posiadał: królestwo, zaszczyty itd.

Św. Piotr powiedział: "Panie, oto porzuciliśmy wszystko" (Mt 19, 27) - a przecież pozostawił tylko sieci i łódkę, nic więcej! Otóż pewien święty opatrzył te słowa taką uwagą: Kto chętnie opuszcza jakąś małą rzecz, opuszcza tym samym nie tylko ją jedną, ale wszystko co ludzie tego świata osiągają, a nawet to czego by tylko mogli zapragnąć. Bo kto się wyrzeka swej woli i siebie samego, ten tak samo prawdziwie się wyrzekł wszystkich rzeczy, jak wówczas gdyby one stanowiły jego własność i posiadał je z możliwością zupełnie swobodnego nimi rozporządzania. Jeśli bowiem czegoś nie chcesz posiadać, tym samym złożyłeś to wszystko w ofierze i porzuciłeś ze względu na Boga. Dlatego Chrystus mówi: "Błogosławieni ubodzy w duchu" (Mt 5, 3) - to znaczy: ubodzy w wolę. Niech nikt w to nie wątpi: gdyby istniał jakiś lepszy sposób, na pewno Chrystus, by go nam wskazał - On który powiedział też: "Kto chce Mnie naśladować, niech się wpierv zaprze samego siebie" (Mt 16, 24). Od tego zależy wszystko inne. Skieruj wzrok na siebie samego, a wszędzie gdzie siebie dostrzeżesz, tam się siebie wyrzeknij. Nadto nic nie ma lepszego.

4. Korzyści płynące z wewnętrznego i zewnętrznego wyrzeczenia

Wiedz to, że choćby człowiek osiągnął w tym życiu najwyższy nawet stopień wyrzeczenia, zawsze może jeszcze znaleźć coś, co powinien porzucić. Niewielu jest takich, którzy przywiązują należyłą wagę do pełnego wyrzeczenia i nie ustają w jego doskonaleniu. Zachodzi tu równoważna wymiana i sprawiedliwy przetarg: W jakiej mierze wychodzisz z wszystkich rzeczy, na ile się w nich wszystkich swego wyzbyłeś, w tej samej mierze, nie mniej, ani więcej, wchodzi Bóg wraz ze wszystkim co Jego. Od tego zacznij i zrób w tym celu wszystko, na co cię stać. Tylko w ten sposób znajdziesz prawdziwy pokój.

Niech ludzie zbyt wiele się nie zastanawiają, co mają robić, więcej natomiast myślą o tym, jacy mają być. Gdyby oni sami, ich postawa, były dobre, wtedy również ich uczynki mogłyby jaśnieć pełnym blaskiem. Jeśli ty jesteś sprawiedliwy, takie będą również twoje uczynki. Nie próbujmy opierać świętości na działaniu, budujmy ją raczej na bytowaniu, bo nie uczynki nas uświęcają, lecz my mamy je uświęcać. Najświętsze nawet nie będą nas w najmniejszym stopniu uświęcać, brane tylko jako uczynki. W jakiej mierze jesteśmy święci i istniejemy, w takiej samej uświęcamy nasze uczynki: posiłek, sen, czuwanie i wszystko inne. Kto nie jest wielki w swym bytowaniu, temu nie pomogą największe nawet uczynki. Płynie z tego następująca dla ciebie nauka: całą swą gorliwość masz poświęcać na czynienie siebie dobrym, a więc nie na to, co czynisz oraz jakie są twoje uczynki, ile raczej na to, co stanowi ich podstawę.

5. Rozważ, co decyduje o dobroci twojej istoty i głębi

Istota człowieka i głębia bytu decydujące o dobroci ludzkich czynów są dobre wyłącznie wtedy, kiedy serce człowieka pozostaje całkowicie skierowane ku Bogu. Ze wszystkich sił staraj się o

to, żeby Bóg stawał ci się wielki i żeby całe twoje dążenie i gorliwość we wszelkim działaniu, jak i w powstrzymywaniu się od niego, ku Niemu były zwrócone. Bądź pewny, że w im większym stopniu to osiągniesz, tym lepsze będą twoje uczynki, niezależnie od ich rodzaju. Przyłgnij do Boga, a On ci przyda wszelkiej dobroci. Szukaj Go, a znajdziesz Jego samego, a wraz z Nim wszelkie dobro. Gdy w takim usposobieniu staniesz na kamieniu, uczynek ten będzie się Bogu bardziej podobał niż przyjęcie Ciała Pańskiego z myślą o własnym pożytku i z mniejszą bezinteresownością. Kto się mocno Boga trzyma, od tego nigdy się nie odłączy ani On sam, ani żadna cnota. A czego przedtem szukałeś, teraz to szuka ciebie; za czym ty goniłeś, teraz ono cię goni; przed czym ty uciekałeś, to teraz przed tobą ucieka. Dlatego: kto mocno się trzyma Boga, tego mocno się trzyma wszystko, co Boskie, od tego też ucieka wszystko, co Jemu niepodobne i obce.

6. O posiadaniu Boga i odosobnieniu

Postawiono mi kiedyś następujące pytanie: są tacy, którzy chętnie by porzucili towarzystwo ludzi i wybrali na stałe samotność albo też nie opuszczali kościoła i w ten tylko sposób znajdowali pokój; czy to jest rzeczywiście najlepsze? Na co odparłem: Nie! - Posłuchaj dłaczego.

Kto jest rzeczywiście dobry, jest taki we wszystkich miejscach i w każdym towarzystwie. Podobnie zły: będzie taki wszędzie i z wszystkimi. Dobry ma bowiem zawsze przy sobie Boga, a kto Jego ma prawdziwie, ten ma Go wszędzie, zarówno na ulicy i wśród ludzi, jak w kościele, pustelni czy celi klasztornej. Kto ma Boga i tylko Jego, w jakichś innych jeszcze sytuacjach, temu nikt nie może wyrządzić szkody.

Dłaczego?

Ponieważ ma tylko Boga, do Niego samego dąży, a wszystkie rzeczy stają się mu Bogiem. Człowiek taki nosi Go w każdym swym uczynku i w każdym miejscu, wszystkie jego uczynki sprawia sam Bóg, uczynek bowiem jest bardziej i prawdziwiej własnością swojej przyczyny, aniżeli tego kto go dokonuje. A jeśli mamy przed oczyma samego tylko Boga, wierzcie, że On właśnie musi sprawiać nasze uczynki i nikt nie może Mu przeszkodzić w działaniu: ani tłum ludzi, ani żadne miejsce. Nikt nie może takiemu człowiekowi wyrządzić szkody, on bowiem dąży tylko do Boga i Jego samego szuka, poza Nim nic mu nie smakuje, bo we wszystkich jego wysiłkach On jest z nim zjednoczony. A jak żadna wielość nie może rozproszyć Boga, tak samo i tego człowieka nic nie może rozproszyć ani naruszyć jego jedności, bo stanowi on jedno w owym Jednym, w którym wszelka wielość staje się jednością i nie-wielością.

Człowiek powinien dostrzegać Boga we wszystkich rzeczach i przyzwyczajając swe serce do ustawicznej Jego obecności w pragnieniu, dążeniach i miłości. Przyjrzyj się pilnie, jak jesteś skierowany ku Bogu, gdy przebywasz w kościele lub celi, i pozostań w tym samym usposobieniu, zachowaj je i wtedy, gdy się znajdziesz w licznym towarzystwie, w niepokoju i nierówności. Jak to już nieraz powtarzałem, równość nie oznacza zapoznawania wszelkiej różnicy między uczynkami, miejscami i ludźmi. Takie rozumienie byłoby całkowicie niesłuszne, bo modlitwa jest przecież lepszą czynnością niż przedzenie, a kościół godniejszym miejscem od ulicy. We wszystkich czynnościach zachowaj natomiast jedno i to samo usposobienie serca, tę samą ufność i miłość ku Bogu oraz jednakową zdecydowaną postawę. Gdy osiągniesz taką stałość, wtedy, wierz mi, nikt ci nie zdoła przeszkodzić w trwaniu w Bożej obecności.

Kto zaś nie przebywa tak prawdziwie w Bogu, lecz musi Go stale ujmować od zewnątrz, w tym i tamtym, kto w uczynkach, ludziach i miejscach szuka Go ze zmiennym usposobieniem, ten Boga nie ma. A ponieważ Go nie ma, ponieważ nie szuka i nie kocha tylko Jego oraz wyłącznie do Niego nie dąży, człowiek taki łatwo napotyka na swej drodze na przeszkody. Szkodzi mu nie tylko złe, ale nawet dobre towarzystwo, nie tylko ulica, lecz i kościół, nie tylko złe, ale również dobre słowa i uczynki. Przeszkoda tkwi bowiem w nim samym, a to dlatego że w nim Bóg nie stał się jeszcze wszystkim. Gdyby to nastąpiło, dobrze by się czuł we wszystkich miejscach i z

wszystkimi ludźmi. Bo wtedy ma Boga, którego nikt mu odebrać nie może, nikt też nie mógłby mu przeszkodzić w działaniu.

Ale co to znaczy: mieć naprawdę Boga, na czym polega to Jego prawdziwe posiadanie?

Prawdziwie ma Boga ten, kto Go ma w sercu, kto w swym wnętrzu, swym duchu zwraca się i dąży do Niego. Niekoniecznie zaś trzeba stale i niezmiennie o Nim myśleć; dla natury byłoby to trudne czy wręcz niemożliwe do osiągnięcia, a poza tym nie jest to najlepsze. Niech człowiek nie poprzestaje na Bogu pojęciowym, w tym wypadku bowiem z chwilą zniknięcia myśli znikalby i Bóg. Powinniśmy raczej mieć Boga istotowego, który się wznosi wysoko ponad myśli człowieka i wszystkich stworzeń". Taki Bóg nie znika, chyba że człowiek się od Niego odwróci swoją wolą.

Kto tak ma Boga, to znaczy w bycie, ten Go ujmuje na sposób Boski, takiemu jaśniej On we wszystkich rzeczach, ponieważ odczuwa w nich Jego smak. We wszystkich też dostrzega Jego obraz. Nieustannie świeci w nim Bóg, dokonuje się w nim zrywające odwracanie się oraz odciskanie się w nim jego umiłowanego, obecnego Boga. Można by to porównać z palącym pragnieniem: choćby człowiek robił wszystko inne, o wszystkim innym myślał, żadne zajęcie, żadne inne pragnienie ani myśl nie usuną wyobrażenia napoju, dopóki nie zaspokoi pragnienia. A im dotkliwiej pragnie, tym mocniejsze, bardziej natarczywe to wyobrażenie. Podobnie, kiedy ktoś gorąco i całą siłą uczucia coś kocha, do tego stopnia, że nic innego poza tym jednym mu się nie podoba i nie przypada do serca, niczego też poza tym nie pragnie: z całą pewnością, gdziekolwiek się znajdzie, z kimkolwiek, cokolwiek, robi, do czegokolwiek się zabierze, nigdy w nim nie gaśnie to, co tak bardzo kocha, obraz tego będzie znajdował w każdej rzeczy. A będzie to w nim z tym większą mocą obecne, im silniejsza okaże się miłość. Taki człowiek nie szuka pokoju, bo nie przeszkadza mu żaden niepokój.

Ktoś taki przysparza Bogu znacznie więcej chwały, każda bowiem rzecz jawi mu się jako Boska i wznioślejsza niż rozważana sama w sobie. Konieczne są tu gorliwość i poświęcenie, dokładne przyglądanie się własnemu wnętrzu oraz trzeźwa, słuszna, rozsądna i trafna ocena tego, ku czemu pośród rzeczy i ludzi zwraca się serce. Nie można się tego nauczyć przez ucieczki, przez to że człowiek będzie unikał rzeczy i szukał zewnętrznie rozumianej samotności. Musi raczej nauczyć się szukania samotności wewnętrznej i znajdywania jej w każdym miejscu i towarzystwie. Musi się nauczyć przedzierania przez zewnętrzną osłonę rzeczy i znajdywania w nich Boga, po to by móc z całą mocą i na sposób istotowy w sobie samym kształtować Jego obraz. Niech bierze przykład od uczącego się pisać. By osiąść tę sztukę, uczeń musi długo i często ćwiczyć, choćby przy tym odczuwał największą nawet gorycz i ciężar, choćby mu się ta czynność wydawała nieosiągalna; jeśli się będzie pilnie i często do tego przykładał, nauczy się w końcu i opanuje tę sztukę. Zapewne, najpierw będzie musiał myśleć o każdej literze z osobna i każdą mocno wbijać sobie w pamięć. Ale później, z chwilą gdy posiadzie tę sztukę, nie będzie potrzebował już wyobrażeń i namysłu, a napisze lekko i swobodnie. To samo odnosi się do gry na skrzypcach i do wszelkiego innego działania mieszczącego się w możliwościach człowieka. Wystarczy mu uświadomić sobie, że chce wykonywać daną czynność - nawet jeśli o niej bez przerwy nie pamięta, czynność się nie przerywa, choćby myślał o czymś zupełnie innym. Tak samo powinna człowieka do tego stopnia przeniknąć obecność Boga, a Jego kształt tak go przemienić i w nim się urzeczywistnić, żeby mu Jego obecność jaśniała bez najmniejszego z jego strony wysiłku, żeby się uwolnił od wszelkich więzów, jakimi go krępują rzeczy, i zyskał wobec nich pełną wolność. Na początku niezbędne są tu umysł i uważne ćwiczenie, podobnie jak w wypadku ucznia przygotowującego się do jakiegoś rzemiosła.

7. Najbardziej rozumny sposób pełnienia uczynków

U wielu można zaobserwować, że sprawy, z którymi mają do czynienia, nie piętrzą przed nimi przeszkód ani też nie pozostawiają w nich trwałych przywiązań. Dla chcącego nie jest to zresztą trudne, bo gdzie serce pełne Boga, tam nie może być miejsca dla żadnego stworzenia. To nie powinno nam jednak wystarczać, naszym obowiązkiem jest bowiem czerpać z wszystkich rzeczy

możliwie największy pożytek, cokolwiek by to było, gdziekolwiek byśmy się znajdowali, cokolwiek widzieli czy słyszeli, bez względu na to jak obce i niestosowne by się coś nam wydawało. Wtedy dopiero, nie wcześniej, będziemy na właściwej drodze. Nigdy też człowiekowi nie wolno się na niej zatrzymywać - przeciwnie, niech nieustannie postępuje i w tym postępie niech rzeczywiście coraz więcej osiąga.

Niech też w każdym uczynku i każdej sprawie uważnie kieruje się rozumem, we wszystkim ma baczny wgląd w samego siebie, w swoje wnętrze, a w każdej rzeczy - niech ujmuje Boga w możliwie najdoskonalszy sposób. Ma on się bowiem stosować do słów Jezusa: "Bądźcie jak ci, którzy nieustannie czuwają, wyczekując powrotu pana" (Łk 12, 36). O, tacy oczekujący są naprawdę czujni i pilnie baczą, z której strony oczekiwany się pojawi, wyglądają go we wszystkim, co się zdarzy, samym sobie na przekór nawet - czy przypadkiem tam właśnie go nie ma. Tak samo i my powinniśmy we wszystkim świadomie wyczekiwać Pana. Konieczna jest tu gorliwość, trzeba próbować wszystkiego, co możemy osiągnąć za pomocą zmysłów i władz. Dopiero wtedy znajdziemy się na właściwej drodze i we wszystkich rzeczach będziemy jednakowo ujmować Boga, a w każdej znajdować Go w równej mierze.

Jeden uczynek różni się niewątpliwie od drugiego, ale gdyby ktoś pełnił uczynki w jednakowym usposobieniu, byłyby one wszystkie sobie równe. Jakby ktoś kroczył właściwą drogą i miał Boga jako własne dobro, temu On ukazywałby się równie jasno i bezpośrednio tak w zupełnie świeckim, jak i w najbardziej Boskim uczynku. Oczywiście, proszę to rozumieć nie w tym sensie, że człowiek powinien robić coś światowego lub niestosownego, lecz że ma kierować ku Bogu wszystkie dostrzeżone i zasłyszane rzeczy zewnętrzne. Komu Bóg jest we wszystkim w taki sposób obecny, kto włada i posługuje się w najdoskonalszy sposób swym rozumem, ten i tylko ten cieszy się prawdziwym pokojem i przebywa w królestwie niebieskim.

Kto chce się trzymać właściwej drogi, ten musi się opowiedzieć za jedną z dwóch możliwości: albo nauczyć się dostrzegania i ujmowania w uczynkach Boga, albo wyrzec się ich wszystkich. A ponieważ w tym życiu człowiek nie może się obejść bez różnorodnych czynności nieodłącznych od ludzkiej egzystencji, pozostaje mu tylko uczyć się posiadania Boga i unikania przeszkód we wszystkich uczynkach i miejscach. Dlatego też kiedy początkującemu zdarzy się robić coś pośród ludzi, niech przedtem napełni się Bogiem, na ile tylko zdoła, niech Go mocno osadzi w swym sercu i zjednoczy z Nim całe swe dążenie, myśl, chęci i swoje władze, tak żeby w nim nie pozostało miejsce na żaden inny obraz.

8. O niustannym, gorliwym doskonaleniu się,

Człowiek nigdy nie powinien uważać swych uczynków za zupełnie dobre i wolne od zarzutu, gdyż to prowadzi do beztroski i zadufania, a w konsekwencji - do rozleniwienia i uśpienia umysłu. Niech raczej nieustannie się wznosi obiema swymi władzami, to jest umysłem i wolą, a tym sposobem szuka swego największego dobra, w jego najwyższym wymiarze oraz roztropnie się zabezpiecza, wewnątrz i na zewnątrz, przed wszelką szkodą. Tak postępując nie tylko że w niczym nie poniesie straty, lecz będzie nieustannie w najwyższym stopniu wzrastał.

9. O pożytku płynącym ze skłonności do grzechu

Musisz wiedzieć, że skłonność do złego prawemu człowiekowi przynosi niemałe i błogosławione owoce. Bo posłuchaj! Jest dwóch ludzi. Jednemu nie dokuczają żadna słabość, a jeśli nawet - to tylko niewielka. Drugiego ciągle nawiedzają jakieś pokusy; taka jest już jego natura. Stosownie do okoliczności, obecność rzeczy zewnętrznych pobudza w nim człowieka zewnętrznego do gniewu, szukania próżnej chwały czy też do uciech zmysłowych. Ale w swych wyższych władzach trwa nieporuszony w niezłomnej decyzji i nie chce się dopuścić złego, odrzuca pokusę gniewu jak i pokusy do wszelkich innych grzechów; z całą mocą zwalcza słabość. Mamy tu być może do czynienia ze słabością tkwiącą w samej naturze, istnieją bowiem ludzie od urodzenia skłonni do gniewu, pychy lub innych wad, a mimo to nie chcą popełnić grzechu. Takim należy się o wiele większe uznanie niż pierwszym, znacznie wyższa będzie ich

nagroda, a cnota szlachetniejsza. Bo zgodnie ze słowami św. Pawła, doskonałości przydaje cnotcie tylko walka - "Cnota doskonali się w słabości", mówi on (2 Kor 12, 9).

Skłonność do grzechu nie jest grzechem, jest nim dopiero przyzwolenie na grzech, dobrowolny gniew na przykład. Gdyby człowiek prawy miał tutaj możliwość wyboru, nie powinien pragnąć uwolnienia się od skłonności do grzechu, bez niej bowiem nie posiadałby ani pewności, ani spokoju w żadnej sprawie czy uczynku, zostałby też pozbawiony chlubnej walki, zwycięstwa i nagrody. Pokusa bowiem i poruszenie do złego pomnażają cnotę i nagrodę za wysiłek. Zła skłonność pobudza mianowicie do gorliwszego, wytężonego ćwiczenia się w cnotcie, stanowi jakby potężny, ostry oścień pobudzający do działania i cnoty, bo im się człowiek czuje słabszym, tym bardziej musi się zbroić w moc i zwycięstwo, jako że zarówno cnota, jak i wada mają siedlisko w woli.

10. Wszepotęga prawej woli, siedliska wszystkich cnót

Dopóki człowiek ma jeszcze dobrą wolę, niech niczego się nie obawia; niech się też nie smuci, jeśli jej nie potrafi przemienić w czyn. Bo jak długo dostrzega w sobie prawą, dobrą wolę, jest niedaleko od cnoty, ona bowiem i wszelkie dobro zasadzają się na dobrej woli. Gdy masz prawą, dobrą wolę, niczego nie może ci zabraknąć - ani miłości, ani pokory, ani żadnej innej cnoty. Jeśli czegoś chcesz mocno, całą swą wolą, to już to masz i nie mogą ci tego odebrać ani Bóg, ani żadne stworzenie, pod warunkiem jednak że jest to niepodzielona, prawdziwie Boska wola, skierowana na chwilę obecną. A zatem nie; "chciałbym kiedyś" - bo to by się odnosiło do przyszłości, lecz: "chcę teraz!"--Słuchaj no, nawet gdyby się coś znajdowało tysiąc mil ode mnie, jeśli Chcę to mieć, wtedy mam to prawdziwie aniżeli coś, co chowam wprawdzie w swoim zanadrzu, ale jako niechciane.

Dobro ma równie wielką moc czynienia dobra jak zło zła. Wiedz, że gdybym nigdy nic złego nie uczynił, ale chciał uczynić, mam grzech tak samo, jak wówczas gdybym rzeczywiście zrobił coś złego. Samą tylko decyzją woli, bez najmniejszego nawet uczynku, mógłbym popełnić grzech równie wielki jak wymordowanie całego świata. Dlaczegoż by zatem dobra wola nie mogła dokonać czegoś równie wielkiego? I rzeczywiście jest to możliwe; może ona dokonać nawet nieporównanie więcej.

Istotnie, z pomocą woli wszystko mogę zrobić. Mogą wziąć na siebie cierpienia całego świata, nakarmić wszystkich ubogich, dokonać czynów wszystkich ludzi itd. - co tylko zdołasz wymyśleć. Jeśli masz wolę, a brakuje ci tylko mocy, bądź pewien, że przed Bogiem zrobiłeś wszystko i nikt ci tego nie może odebrać ani choćby na moment przeszkodzić. Bo u Boga wola dokonania czegoś, z chwilą gdy to się stanie możliwe, ma taką samą wartość co samo dokonanie. Gdybym nadto chciał mieć tyle samo woli, ile ma jej cały świat, a to moje pragnienie byłoby wielkie i powszechne - miałbym ją rzeczywiście. Bo wszystko co chcę mieć, mam. Jeślibym naprawdę chciał mieć tyle miłości, co wszyscy ludzie razem wzięci, jeślibym chciał równie potężnie wychwalać Boga itp. - co tylko jeszcze wymyślisz - wszystko to będziesz miał naprawdę, pod warunkiem, że twoja wola będzie doskonała.

Mógłbyś teraz zapytać: kiedy to wola jest prawa? Doskonała i prawa będzie wtedy, gdy się wyzbędzie wszelkiej interesowności, wyrzeknie siebie samej oraz przemieni się i przekształci w wolę Bożą. A w im większym stopniu się to dokona, tym lepsza będzie i bardziej prawa. Z pomocą takiej woli możesz osiągnąć wszystko: miłość i czego tylko zapragniesz,

Ale zapytasz: jakże mogę osiągnąć miłość, zanim jeszcze zacznę ją odczuwać i uświadamiać sobie - taką jaką widzę u wielu, którzy dokonują wielkich dzieł, u których dostrzegam niezwykłą pobożność i inne wspaniałe rzeczy, jakich mi brak zupełnie?

Otóż w miłości musisz rozróżnić dwie rzeczy: istotę oraz uczynki albo szczególne zewnętrzne przejawy. Siedliskiem jej istoty jest wyłącznie wola i kto tej ma więcej, więcej ma też miłości. Kto jednak ma jej więcej, tego nikt inny nie wie, pozostaje to tajemnicą samej duszy, w której głębi przebywa utajony Bóg. Ta miłość znajduje się tylko i wyłącznie w woli i kto ma więcej woli, więcej ma też miłości.

Ale jest też i druga rzecz, a mianowicie szczególne zewnętrzne przejawy i dzieła miłości, jak na przykład wielka serdeczność, pobożność, uniesienia. Rzucają się one wprawdzie w oczy, ale nie stanowią największego dobra. Ich źródłem bowiem nie zawsze bywa miłość; uczucie głębokiego szczęścia, słodycz wewnętrzna mogą mieć źródło w samej naturze, może je spowodować wpływ niebios albo nawet zmysły. Ludzie częściej przeżywający podobne doświadczenia nie zawsze przy tym należą do najlepszych. A jeśli nawet one pochodzą rzeczywiście od Boga, On daje je ludziom, ażeby ich zachęcić i zwabić, a pewnie też po to by ich trzymać z dala od innych. Kiedy jednak ci sami ludzie wzrosną w miłości, doświadczanie takich uczuć i wrażeń może się łatwo stać rzadsze i wtedy dopiero miłość ich będzie się mogła potwierdzić. Znakiem jej autentyczności będzie nieugięta wierność Bogu, obywająca się bez takich szczególnych pomocy. Ale nawet w przypadku miłości najbardziej autentycznej nie należy takich jej przejawów uważać za coś najlepszego. Dlaczego? - Otóż miłość nakazuje niekiedy z takiego radosnego uniesienia zrezygnować w imię jakiegoś większego dobra, gdy trzeba, na przykład, spełnić uczynek miłosierdzia co do duszy lub ciała. Nieraz to już zresztą powtarzałem: gdyby ktoś trwał w uniesieniu, tak jak się to przydarzyło św. Pawłowi, a dowiedział się, że jakiś chory potrzebuje od niego łyżki stawy, uważam że będzie nieporównanie lepiej, jeśli pobudzony miłością zrezygnujesz z zachwycenia i z większą miłością usłużysz potrzebującemu.

Niech też nikt nie uważa, iż tak postępując marnuje łaskę, bo co człowiek chętnie porzuca z miłości, zostanie mu zwrócone z królewską hojnością. Chrystus powiedział przecież: "Kto pozostawia coś ze względu na Mnie, stokroć w zamian za to otrzyma" (Mt 19, 29). O tak! co człowiek porzuca, czego się wyrzeka ze względu na Boga - zatem gdyby ze wszystkich sił pragnął takich pociech i słodyczy oraz czynił wszystko, co leży w jego mocy, by ich doświadczyć, ale Bóg by mu ich odmówił i nie udzielił, a potem człowiek ten ze względu na Boga wyrzekłby się ich - zaprawdę, w Nim znajdzie to wszystko. I gdyby miał na własność wszelkie dobra, jakie tylko istniały, a następnie by je porzucił, wyzbył się ich i wyrzekł ze względu na Boga, stokroć w zamian otrzyma. Bo gdy człowiek pragnie jakiegoś dobra materialnego lub duchowego, ale wyrzeka się go dla Boga, wszystko to znajduje w Nim, tak samo jak wtedy gdy rzeczywiście coś mając, chętnie się tego wyrzeka. Bo z miłości i dla Boga człowiek powinien ochoczo się wszystkiego wyrzekać i wyzbywać oraz rezygnować z wszelkiej pociechy.

Że takich doświadczeń wewnętrznych należy się niekiedy wyrzekać z miłości, potwierdza to św. Paweł, gdy mówi: "Z miłości ku moim braciom pragnąłem być odłączony od Chrystusa" (Rz 9, 3). Ma on na myśli nie pierwszy, lecz drugi rodzaj miłości, bo od tamtej nie chciał być odłączony ani na jedną chwilę, za nic na niebie i ziemi, za żadną pociechą!

Musisz jednak wiedzieć, że przyjaciele Boga nigdy nie są pozbawieni pociechy, bo w doli i niedoli najwspanialszą dla nich pociechą stanowi to, czego chce Bóg.

11. Co człowiek powinien czynić, gdy mu brak Boga, gdy On się skrył

Musisz też wiedzieć, że dobra wola nigdy nie może utracić Boga. Zdarza się natomiast, że brak człowiekowi przeżyć uczuciowych i wydaje mu się nieraz, że Bóg się od niego oddalił. Co wtedy masz uczynić? Dokładnie to samo, co wówczas gdy jesteś obsypywany słodkimi pociechami. A kiedy cię nawiedzą cierpienia, choćby najdotkliwsze, ucz się tak samo zachowywać, jak pośród pociech. Oto najlepsza rada: znajdź Boga tam, gdzie Go utraciłeś. Teraz, kiedy nie masz Boga, zachowuj się tak samo, jak w chwili, gdy Go miałeś ostatni raz - a na pewno Go znajdziesz. Bo dobra wola nigdy Boga nie traci, ona Go ma. Wielu twierdzi: mamy dobrą wolę! - Ale nie jest to wola Boża. Oni chcą zachować swoją własną i pouczają Boga, co ma czynić. To wcale nie jest dobra wola. Boga należy szukać zgodnie z Jego umiłowaną wolą.

Bóg we wszystkim prowadzi do tego, żebyśmy zrezygnowali z własnej woli. Jak długo św. Paweł rozmawiał z Panem, a On z nim, nie prowadziło to do niczego, aż do chwili gdy zrezygnował z własnej woli i zapytał: "Panie, co chcesz, żebym uczynił?" (Dz 9, 6). A Pan wiedział już wtedy, co Paweł miał uczynić. Tak samo było, kiedy Maryi ukazał się anioł: żadne z

nim rozmowy nie uczyniłyby z Niej Bogarodzicy. Ale gdy tylko się wyrzekła swej woli, zaraz się stała Matką Słowa Przedwiecznego, w tej samej chwili poczęła Boga, który był Jej naturalnym Synem. Tak samo tylko rezygnacja z woli może cię uczynić prawdziwym człowiekiem. Bez tego nie dokonamy przed Bogiem absolutnie niczego. Ale gdy się zdobędziemy na oddanie całej naszej woli, gdy się odważymy, ze względu na Boga, wyrzec się zewnętrznie i wewnętrznie wszystkich rzeczy, wówczas będzie to wszystko, co mieliśmy uczynić. Wtedy dopiero, nie wcześniej.

Nie mało jest takich, którzy - świadomie czy nie - bardzo by pragnęli osiągnąć taką właśnie postawę, ale chcą przy tym mieć szczególne wewnętrzne przeżycia, chcą osiągnąć na odpowiadający im sposób i określone dobro. We wszystkim tym nie ma nic poza własną wolą! Oddaj się Bogu ze wszystkim, co masz, i nie troszcz się o to, co On zrobi z tym, co należy do ciebie. Powiesz może: tysiące ludzi pomarło i są w niebie, mimo że nigdy nie osiągnęli doskonałego wyrzeczenia się własnej woli.

- To prawda, ale doskonała i prawdziwa jest wola tylko w tym, kto się wyzbył własnej woli i cały zanurzył w Bożej. A w im większym stopniu człowiek tego dokonał, tym bardziej i prawdziwiej jest w Bogu. Tak, jedno Zdrowaś Maryjo zmówione w duchu takiego wyrzeczenia się siebie samego, pożyteczniejsze jest niż cały Psalterz zmówiony bez niego. Z nim jeden krok jest lepszy niż bez niego cała wyprawa za morze.

Człowiek, który by tak całkowicie i ze wszystkim co swoje wyrzekł się siebie, cały by się znalazł w Bogu, do tego stopnia, że kto by chciał go dotknąć, musiałby wpierw dotknąć Boga. Jest on bowiem cały zanurzony w Bogu. On go zewsząd otacza, tak samo jak mój kaptur osłania mi głowę, i kto by chciał mnie uchwycić, najpierw musiałby dotknąć tej szaty. Podobnie gdy chcę się czegoś napić, napój musi najpierw spłynąć po języku; tu odczuwamy jego smak. A jeśli język otacza jakaś gorzka powłoka, wtedy nawet najśłodsze wino, gdy przejdzie przez nią, musi nabrać goryczy. Otóż człowieka, który by się całkowicie wyrzekł siebie samego, Bóg by tak szczerlnie ze wszystkich stron otoczył, że gdyby go chciało dotknąć jakieś stworzenie, musiałoby przedtem dotknąć Jego; wszystko też co do tego człowieka dochodzi, musi wpierw przejść przez Boga i w ten sposób nabiera Bożego smaku, staje się Boskie. Największe nawet cierpienie przechodzi najpierw przez Boga i On pierwszy cierpi. Na Prawdę, która jest Bogiem! każde, nawet najdrobniejsze cierpienie, gdy przechodzi przez Boga, dotyka Go niepomiernie bardziej niż człowieka, o wiele większy też sprawia Mu ból. A kiedy Bóg znosi to ze względu na przewidziane dla ciebie dobro, ty zaś jesteś gotów cierpieć to samo co On i co przez Niego dociera do ciebie - wtedy, naturalną drogą, Boskie się stają pogardy i zaszczyty, gorycz i słodycz, gęsta ciemność i jasne światło: wszystko to Boskiego nabiera smaku i staje się Boskie, każda rzecz w zetknięciu z tym człowiekiem przybiera Boży kształt. Jeśli dąży tylko do Boga i nic poza Nim mu nie smakuje, ujmuje Go w każdej goryczy, tak samo jak w największej słodyczy.

Światło świeci w ciemności, tam je dostrzegamy. Do czegoż zresztą miałyby ludziom służyć nauka lub światło, gdyby z nich nie korzystali? Kiedy ogarną ich ciemności albo cierpienie, wtedy ujrzą światło.

Tak, im bardziej należymy do siebie, tym mniej do Boga. Kto by się wyrzekł swego, ten by miał Boga przy każdej czynności. A gdyby ktoś zrobił jakiś fałszywy krok lub rzekł złe słowo, albo mu się przydarzył zły uczynek, wtedy Bóg, który od początku towarzyszył tej czynności, musiałby też wziąć na siebie i szkodę, ty zaś nie powinieneś żadną miarą zaniechać czynności. Przykładów tego dostarcza nam św. Bernard i wielu innych świętych. Podobne przypadki zdarzają się w tym życiu każdemu. Ale nie wolno przecież wyrzucać szlachetnego ziarna tylko dlatego, że od czasu do czasu przemiesza się do niego kąkol. Wiercie mi, dla człowieka obdarzonego zdrowym rozsądkiem i rozumiejącego Boga takie cierpienie i przypadki stają się wielkim błogosławieństwem. Bo jak mówi św. Paweł, "dobremu wszystko się obraca na dobre" (Rz 8, 28), a św. Augustyn dodaje: "owszem, nawet grzechy".

12. O grzechach - jak należy postępować, kiedy się w nie popadło?

Wiercie mi, że popełniane przez nas grzechy nie są grzechem, jeśli sprawiają nam ból. Za żadną zapłatę natomiast, w życiu teraźniejszym i przyszłym, człowiek nie powinien podejmować decyzji popełnienia grzechu śmiertelnego ani powszedniego. Kto chce być uczciwy wobec Boga, niech nigdy nie zapomina, że On w swej wierności i miłości przeniósł go z życia grzesznego do Boskiego i z wroga uczynił swym przyjacielem - to zaś znaczy więcej aniżeli stworzenie nowej ziemi. Rozpamiętywanie tego byłoby silną pobudką do zjednoczenia z Bogiem i mogłoby w przedziwny sposób rozpałać w człowieku wielką i mocną miłość, zachęcającą go do całkowitego wyrzeczenia się siebie.

Tak, kto by całkowicie był zanurzony w woli Bożej, ten nie powinien chcieć, żeby grzech, którego się dopuścił, nie został popełniony - grzech rozumiany, oczywiście, nie jako przeciwstawienie się Bogu, którego woli się przezeń sprzeciwił, ale jako pobudka do większej miłości, jako coś co poniża i upokarza. Miej do Niego pełne zaufanie i bądź przekonany, że On nie dopuściłby do grzechu, gdyby nie zamierzał przezeń osiągnąć twego większego dobra. A kiedy ktoś się całkowicie podźwignie z grzechów i od nich odwróci, wtedy wierny Bóg zachowuje się tak, jak gdyby człowiek nigdy w nie nie popadł i ani przez chwilę nie zamierza go za nie karać. Gdyby ich było nawet tyle, ile ich popełnili wszyscy ludzie razem wzięci, Bóg nigdy by nie karał za nie człowieka - owszem, mógłby go dopuścić do największej ze sobą przyjaźni, jaka kiedykolwiek była udziałem stworzenia. Jeśli tylko widzi w tej chwili jego zmianę, wcale nie zważa, na to, jaki był przedtem, gdyż On jest Bogiem chwili obecnej. Jakim cię widzi, takiego cię bierze i przyjmuje - nie jaki byłeś, lecz jaki jesteś teraz. Bóg chętnie znosi, i to całymi latami, wszelką niesprawiedliwość i zniewagi powodowane grzechami, jeśli tylko może to doprowadzić człowieka do lepszego poznania Jego miłości, a przez to spotęgować w nim samym miłość i wdzięczność oraz rozpałać jego gorliwość - jak to normalnie bywa po popełnieniu grzechów.

Z tej przyczyny Bóg chętnie znosi teraz, podobnie jak znosił w przeszłości, szkody powodowane przez grzechy i bardzo często dopuszcza do ich popełniania przez ludzi, których decyzją swej woli przeznaczył do wielkich rzeczy. Bo popatrz: Któż był bliższy i miłszy Panu nad Apostołów? A przecież żadnemu z nich nie został oszczędzony grzech śmiertelny, wszyscy w nie popadli. Zarówno w Starym, jak i Nowym Przymierzu często się to sprawdzało u tych, którzy potem stali się Mu najmiłsi, a i dzisiaj rzadko się zdarza, żeby dochodzili do wielkości ludzie, którzy przedtem tak czy inaczej nie pobiłdzili. W ten sposób Pan pragnie okazać swe wielkie miłosierdzie oraz wzywa nas do głębokiej pokory i prawdziwej pobożności. Bo gdzie się na nowo budzi skrucha, tam też się pojawia nowa, potężna miłość.

13. Dwa rodzaje żalu

Istnieją dwa rodzaje żalu: jeden - ziemski i cielesny, drugi - Boski i nadprzyrodzony. Ziemski rodzi coraz większe cierpienie i pobudza człowieka do takich jęków i skarg, jakby za chwilę miał się pogrążyć w rozpacz. A jednak cierpienie nie ustępuje i nie pojawia się nic nowego. Taki żal nie przynosi pożytku.

Żal Boski jest zupełnie inny. Gdy tylko człowiek odczuje w sobie niezadowolenie, natychmiast wznosi duszę ku Bogu i aktem niewzruszonej woli odwraca się na zawsze od wszystkich grzechów. Towarzyszy temu całkowite zaufanie Bogu, dające głębokie poczucie bezpieczeństwa, z którego się rodzi duchowa radość uwalniająca duszę od wszelkiego cierpienia i ucisku oraz przytwardzająca ją mocno do Niego. Bo im bardziej się człowiek czuje ułomny, im ciężiej pobiłdził, tym więcej ma powodów, by niepodzielnią miłością związać się z Bogiem, u którego nie ma grzechu ani przestępstwa. Uwalnianie się od grzechu z pomocą Boskiego żalu to najpewniejszy stopień, na jaki może postawić nogę człowiek, który ze szczerą pobożnością chce się wspinać ku Niemu.

A z im większym uporem sam człowiek walczy z grzechami, tym bardziej Bóg jest skłonny je odpuścić i przyjąć do duszy, by je z niej wyrzucić; każdy bowiem najgorliwiej usuwa to, czego

najbardziej nie lubi. Zatem im większe i cięższe są grzechy, tym chętniej Bóg je odpuszcza, a czyni to tym szybciej, że czuje do nich głęboki wstręt. Tak więc, kiedy Boski żal wzniesie się ku Niemu, wszystkie grzechy w mgnieniu oka, a nawet szybciej jeszcze, zapadają się w Bożą otchłań i giną w niej bez śladu, tak jakby nigdy nie zaistniały - pod warunkiem że żal jest naprawdę doskonały.

14. Prawdziwe zaufanie i nadzieja

Probierzem prawdziwej i doskonałej miłości jest wielka nadzieja i zaufanie wobec Boga, nie bowiem bardziej nie dowodzi pełnej miłości niż ufność. Serdeczna i doskonała miłość ku drugiemu rodzi zaufanie. Wszystko czego człowiek może z ufnością oczekiwać od Boga, znajduje w Nim rzeczywiście, a nawet tysiąc razy więcej. A jak człowiek nie może nigdy zbyt wiele Boga kochać, tak też nie mógłby Mu okazać nadmiernego zaufania. Nic nie jest bardziej pożyteczne niż zaufanie do Niego. W tych, którzy Mu całkowicie zaufali, zawsze dokonuje On wielkich dzieł, jasno też daje poznać na ich przykładzie, że ufność ta rodzi się z miłości. Bo miłość nie tylko ufa, ona naprawdę wie i ma niezachwianą pewność.

15. Dwojaka pewność życia wiecznego

W tym życiu istnieją dwa rodzaje wiedzy o życiu wiecznym. Źródłem pierwszej jest sam Bóg, posłany przez Niego anioł albo też jakieś szczególne Jego oświecenie. Zdarza się to jednak rzadko i niewielu tylko jest ona dostępna.

Druga wiedza jest nieporównanie lepsza i pożyteczniejsza; często staje się ona udziałem wszystkich doskonałych w miłości. Rodzi się bowiem z miłości i przyjaznego obcowania z Bogiem w człowieku, który Mu bezgranicznie ufa i pokłada w Nim pewność wykluczającą wszelkie powątpiewanie, wywodzącą się z miłowania Go jednakowo we wszystkich stworzeniach. I gdyby wszystkie one przeciw niemu się opowiedziały i sprzysięgły, by go pozostawić jego własnemu losowi, gdyby nawet sam Bóg się go wyparł, człowiek taki nie przestałby ufać, bo miłość nie potrafi być nieufna i z całym zaufaniem oczekuje tylko dobra. Między miłującym i umiłowanym nie są też potrzebne żadne szczegółowe wyjaśnienia, Bóg bowiem, gdy wyczuwa, że człowiek jest Jego przyjacielem, wie wtedy, co jest dla niego dobre i służy jego szczęśliwości. A choćbyś się czuł Jego najserdeczniejszym przyjacielem, bądź pewien, że On jest ci nieskończenie bardziej oddany i bliski. Bo On jest samą wiernością - co do tego nie należy żywić wątpliwości. Wszyscy, którzy Go kochają, są tego pewni.

Ta pewność jest znacznie większa, pełniejsza, bardziej autentyczna niż pierwsza i nie może nikogo zwieść, podczas gdy natchnienie mogłoby wprowadzić w błąd i okazać się fałszywym oświeceniem. Tę zaś pewność czuje się we wszystkich władzach duszy i nie może ona zwieść tych, którzy naprawdę kochają Boga; powątpiewanie w tę wiedzę wydaje się im równie niemożliwe co wątpliwość w samego Boga, bo jak mówi św. Jan, "miłość odrzuca wszelką bojaźń" (1 J 4, 18). Czytamy "też: "Miłość zakrywa wiele grzechów" (1 P 4, 8). Gdzie bowiem pojawiają się grzechy, tam nie może być pełnego zaufania i miłości; miłość całkowicie przesłania grzechy, nie zna ich. Nie w tym sensie, jak gdyby one nigdy nie zostały popełnione, lecz że je tak całkowicie gładzi i usuwa, jakby ich nigdy nie było. Wszelkie dzieła Boże są doskonałe i przeobfite, toteż gdy Bóg odpuszcza grzechy, odpuszcza je bez reszty i całkowicie, chętniej przy tym daruje wielkie niż małe, i to właśnie rodzi pełne zaufanie. Uważam je za coś znacznie, bez porównania lepszego, zasługującego na większą nagrodę i bardziej trwałego niż pierwsza wiedza, ponieważ jemu nie może zaszkodzić ani grzech, ani żadna inna rzecz. Ludzi bowiem, w których Bóg znajdzie jednakową miłość, jednakowo też osądza, niezależnie od tego jak ciężko, albo czy w ogóle zgrzeszyli. Komu zaś więcej odpuszczono, ten też powinien mieć więcej miłości - zgodnie ze słowami Chrystusa: "Komu więcej odpuszczono, ten więcej powinien miłować" (Łk 7, 47).

16. Prawdziwa pokuta i życie wieczne

Wielu jest takich, którzy sądzą, że mają obowiązek dokonywania wielkich zewnętrznych dzieł zwanych "uczynkami pokutnymi", pościć na przykład, chodzić boso itp. Otóż za prawdziwą i najlepszą pokutę, najłatwiej i najskuteczniej prowadzącą do poprawy, uważać należy całkowite i doskonałe odwrócenie się od wszystkiego, co w samym człowieku i w stworzeniach nie jest w pełni Bogiem i Boskie, oraz całkowite i doskonałe, w niezłomnej miłości zwrócenie się wielką pobożnością i pragnieniem do umiłowanego Boga. A w miarę jak twój uczynek będzie nabierał tych właśnie cech, będzie cię czynił coraz sprawiedliwszym. Im pełniej się one przejawiają, tym prawdziwsza będzie twoja pokuta, tym więcej usunie grzechów, a nawet wszystkie kary. Przez taki szczerą wstręt do grzechów mógłbyś się w mgnieniu oka i tak mocno od nich odwrócić, i z taką samą mocą zwrócić do Boga, że gdybyś miał na sumieniu wszystkie winy od czasów Adama aż po te, jakie widzimy dzisiaj, odpuszczone by ci zostały całkowicie, razem z należną za nie karą, a gdybyś teraz umarł, stanąłbyś od razu przed obliczem Boga.

Oto prawdziwa pokuta. Szczególną i najdoskonalszą jej podstawę stanowi czcigodna Męka doskonałego, zadość czyniącego dzieła Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Im głębiej człowiek w nią przeniknie tym liczniejszych się pozbędzie grzechów i kar. Zatem niech się przyzwyczają do odtwarzania w swych uczynkach życia i czynów naszego Pana, Jezusa Chrystusa - w całym swym działaniu i powstrzymywaniu się od niego, w cierpieniu i życiu. Niech przy tym zawsze Go ma przed oczami, tak jak On nas miał.

Taka pokuta to nic innego jak serce, które się oderwało od wszystkiego i całe wzniosło ku Bogu. Bez wahania więc pełnij uczynki, przy których najpełniej się przejawia takie wewnętrzne usposobienie, i które je w tobie umacniają. A jeśli jakieś zewnętrzne uczynki, na przykład posty, czuwania lub czytania utrudniają ci to, zarzuć je natychmiast i nie trap się, że może przez to tracisz jakiś pokutny uczynek. Bóg bowiem zważa nie na rodzaj uczynków, lecz tylko na przepelniające je miłość i pobożność oraz na całą naszą wewnętrzną postawę. Jemu chodzi nie tyle o uczynki, co o wewnętrzną postawę, z której one wypływają, a najbardziej o to, żebyśmy we wszystkim Jego tylko kochali. Ten komu nie wystarcza sam Bóg, jest chciwcem. Jeśli On zna twoje uczynki, ty zaś dla Niego je spełniasz, niech ci samo to wystarczy i będzie całą za nie nagrodą. A z im większą szczerością i prostotą Jego będziesz miał przed oczami, w tym większym stopniu wszystkie twoje uczynki będą pokutą za grzechy.

Uświadom też sobie, że Bóg jest powszechnym Odkupicielem całego świata, za to zaś należy Mu się ode mnie wdzięczność o wiele większa, aniżeli gdyby odkupił tylko mnie. Podobnie też i ty powinienes być dla siebie powszechnym odkupicielem tego wszystkiego, co grzechami w sobie zepsułeś. Z tym wszystkim przyłgnij do Niego, bo przez grzechy zepsułeś to, co jest w tobie: serce, zmysły, ciało, duszę, władzę i wszystko pozostałe; wszystko to chore się stało i uległo zepsuciu. Dlatego pobiegnij do Tego, w którym nie ma najmniejszego zepsucia, lecz tylko samo dobro, ażeby On się stał powszechnym Odkupicielem całego twojego, wewnętrznego i zewnętrznego zepsucia.

17. Jak ma żyć w pokoju i naśladować Boga ten, kto nie doznaje tak wielkich udręek zewnętrznych, jakie cierpieli Chrystus i wielu świętych

Człowieka może nieraz ogarnąć lęk i zwątpienie, kiedy sobie uświadomi, że życie naszego Pana, Jezusa Chrystusa było naznaczone tak wielkim trudem i cierpieniem, jego samego natomiast stać na tak niewiele i nawet nie odczuwa w sobie do tego skłonności. A gdy widzi, jak bardzo jest do nich niepodobny, wyciąga stąd wniosek, że znajduje się daleko od Boga i nie potrafi Go naśladować.

Niech nikt nie dopuszcza do siebie takich myśli! Niech nie sądzi, że jest daleko od Boga, tylko dlatego że ma jakieś wady lub słabości czy też z innej jeszcze przyczyny. Nawet jeśli się dopuściłeś jakiegoś ciężkiego występku i dlatego wydaje ci się, że jesteś daleko od Boga, to i wtedy bądź przekonany, że On jest blisko. Odsuwanie Go od siebie stanowi wielkie zło - tym

większe, że niezależnie od tego czy człowiek jest daleko, On zawsze zostaje w pobliżu, a jeśli, nie może być wewnątrz, nie odchodzi dalej niż za próg.

Podobnie rzecz się ma z naśladowaniem surowości życia. Dobrze się zastanów, na czym w twoim wypadku ma ono polegać. Musisz zrozumieć i liczyć się z tym, do czego Bóg ciebie najbardziej wzywa. Nie wszyscy przecież, jak mówi św. Paweł, powołani są na tę samą drogę do Boga (1 Kor 7, 24). A jeśli stwierdzisz, że najkrótza dla ciebie nie prowadzi przez liczne uczynki zewnętrzne, wielką udrękę lub niedostatek (te wcale zresztą nie są istotne - chyba że sam Bóg człowieka do tego powoła, ten zaś czuje w sobie siłę pójścia tą drogą, bez szkody dla swego życia wewnętrznego) - jeśli zatem żadnej z tych rzeczy nie doświadczasz w swym życiu, bądź z tego zadowolony i nie przejmuj się.

Spytasz może jednak: jeśli to tak mało ważne, dlaczego tak właśnie postępowało przed nami tylu świętych?

Otóż pomyśl: jeśli Pan tę drogę im wskazał, dał im zarazem siłę, by nią kroczyli i znosili związane z nią doświadczenia, a przez to znaleźli Jego upodobanie; na niej mogli osiągnąć, to co dla nich najlepsze. Bóg nie związał bowiem zbawienia człowieka z jakąś jedną drogą. Różnią się one wprawdzie między sobą, ale żadnej dobrej drogi Bóg nie pozbawił możliwości doprowadzenia do celu, gdyż jedno dobro nie sprzeciwia się drugiemu. Ludzie widzą czasem kogoś dobrego lub słyszą o kimś, kto idzie inną niż oni sami drogą, i zaraz orzekają, że wszystko stracone. Otóż niech wiedzą, że są w błędzie i źle postępują. Wystarczy, że nie podoba im się czyjaś droga, a już nie liczy się w ich oczach to, że zarówno ona sama, jak też postawa tych ludzi są dobre. Tak nie można! Ponad drogę cenić należy dobrą postawę człowieka. Ale nie wolno pogardzać też żadną drogą. Nikt nie może trzymać się jednej tylko, nie mogą wszyscy kroczyć tą samą, nie jest też w stanie jeden człowiek przejść wszystkich.

Niech każdy się trzyma swojej własnej dobrej drogi, niech w nią włącza wszystkie inne i stara się na niej zrealizować wszelkie dobro i wszystkie inne drogi. Zmienianie drogi zagraża stałości zarówno serca, jak i jej samej. Co może ci dać jedna, to samo możesz osiągnąć na innej, byle tylko była dobra i chwalebna oraz prowadziła wyłącznie do Boga. Nie mogą przecież wszyscy kroczyć tą samą drogą. Odnosi się to również do naśladowania surowego życia wyżej wspomnianych świętych. Może ci się ono podobać, możesz je podziwiać, ale nie musisz zaraz w ich ślady wstępować.

Powiesz może jednak: Pan nasz, Jezus Chrystus szedł drogą z wszystkich najwznioślejszą, a Jego mamy obowiązek zawsze naśladować.

To prawda, Chrystusa powinniśmy naśladować. Ale nie w każdym Jego uczynku! Pościł czterdzieści dni - w tym jednak nikt nie musi Go naśladować. Wielu dzieł Chrystus dokonał z tą myślą, że mamy Go naśladować nie na sposób materialny, lecz duchowy. Zatem okazujmy jak największą gorliwość w naśladowaniu Go na sposób duchowy, Jemu bowiem bardziej zależało na naszej miłości niż na naszych uczynkach. Niech każdy Go naśladuje na swój własny sposób. Ale jak?

- We wszystkim!
- Jak, w jaki sposób?
- Tak jak już to nieraz powiedziałem: uczynek duchowy uważam za znacznie lepszy od cielesnego.
- Jak to rozumieć?
- Chrystus pościł czterdzieści dni. Naśladuj Go w następujący sposób: Zastanów się, do czego jesteś najbardziej skłonny i co ci najczęściej pociąga. Na tym skup swoją uwagę i pilnie się sobie przyglądaj. Ochotne, wielokrotne powstrzymanie się od tego przyniesie ci często więcej korzyści niż całkowita rezygnacja z pokarmu. Tak samo trudniej ci będzie nieraz powstrzymać się od jakiegoś jednego słowa niż zachować całkowite milczenie. Podobnie trudniejsze nieraz bywa przyjęcie jednego obraźliwego słowa bez znaczenia niż silnego uderzenia, na które człowiek się uprzednio nastawił. Dużo trudniej też zachować samotność

pośród tłumu niż w pustelni, wyrzec się jakiejś małej rzeczy niż dużej i zrobić jakiś drobiazg, niż dokonać czynu uważanego za wielki.

W ten sposób człowiek może w swej słabości wspaniale naśladować Chrystusa i nie musi się uważać za bardzo od Niego oddalonego.

18. O należyтым, zgodnym z przyjętymi zwyczajami sposobie używania wyszukanych potraw i eleganckich strojów oraz przebywania w wesołym towarzystwie

Nie trap się, kiedy zbyt dobre wydają ci się potrawy lub szaty. Przyzwyczajaj raczej swą głębię i ducha do wznoszenia się wysoko ponad te rzeczy. Poza Bogiem nic nie powinno pobudzać twego ducha do radości i miłości; ponad wszystko inne niech się wzniesie wysoko.

- Dlaczego?

- Dlatego że słaby to duch, który by był uzależniony od zewnętrznych szat. To raczej wewnętrzna szata powinna decydować o zewnętrznej, o ile do ciebie należy wybór. Jeśli ci przypadnie jakaś inna (niż sobie życzyłeś), przyjmij ją w swym najgłębszym wnętrzu, jako dla siebie odpowiednią i czuj się w niej równie dobrze jak w każdej innej, która by ci przypadła w udziale; noś ją chętnie i bez oporu. Tak samo postępuj wobec potraw, przyjaciół, krewnych i wszystkiego innego, co Bóg ci daje lub odbiera.

A zatem, według mnie, najlepiej, jeśli się człowiek całkowicie zdaje na Boga, a kiedy On nałoży nań jakieś brzemie, na przykład zniewagę, udrękę lub jakiegokolwiek inne cierpienie, niech przyjmuje to z radością i wdzięcznością oraz - zamiast sam je sobie wybierać - pozwala się raczej prowadzić Bogu.

Dlatego we wszystkim od Boga przyjmujcie pouczenia i Jego naśladowajcie, a będziecie nienaganni. W takim usposobieniu możesz przyjmować nawet zaszczyty i pokój. Ale jeśli kogoś spotka niepokój i niesława, niech je również znosi, i to chętnie. Dlatego ci, którzy gotowi są pościć, mogą też z całym spokojem jeść.

To także przyczyna, dla której Bóg oszczędza swym przyjaciołom wielu i ciężkich cierpień. Gdyby nie to, Jego niezmierna wierność nie mogłaby do tego dopuścić, cierpienie bowiem niesie ze sobą wielkie błogosławieństwo, a On nie chce ani nie może pozbawiać swoich wybranych najmniejszego nawet dobra. Ale Jemu wystarcza dobra, prawa wola - w przeciwnym razie nie chroniłby ich przed żadnym z cierpień, ze względu na kryjące się w nich niewysłowione błogosławieństwo.

Z tej racji, jeśli coś wystarcza Bogu, bądź z tego zadowolony również ty, a jeśli coś innego wobec ciebie postanowi, i wtedy bądź zadowolony. Bo człowiek powinien w swym wnętrzu do tego stopnia całą swą wolą należeć do Boga, żeby się nie niepokoił żadnym sposobem ani uczynkiem. Przede wszystkim unikaj bezsensownego wyróżniania się w ubraniu, potrawach i słowach, używania wielkich słów, na przykład, albo w gestach. Wiedz jednak, że nie każde odejście od przyjętych zwyczajów jest ci zabronione. Bywają bowiem osobliwości, które niekiedy należy zachować. Bo jeśli ktoś jest niezwykły, musi też nieraz i w rozmaity sposób czynić niezwykle rzeczy.

Niech człowiek we wszystkim odtwarza w swym wnętrzu naszego Pana, Jezusa Chrystusa, tak żeby można w nim było dostrzec odbłask wszystkich Jego czynów i przebłysk Boskiego; niech się też stara jak najdoskonalej do Niego upodobnić i - o ile to tylko możliwe - nosi w sobie wszystkie Jego uczynki. Ty działaj, a On niech w tobie przybiera kształt. Pełnij uczynki w duchu pełnego oddania się i z całego przekonania; przyzwyczajaj do tego nieustannie swego ducha, we wszystkich uczynkach upodobniaj się do Niego.

19. Dlaczego Bóg często dopuszcza do tego, że ludzie naprawdę dobrzy napotykają na przeszkody w czynieniu dobra

Wierny Bóg tylko dlatego zezwala swym przyjaciołom często doświadczać słabości, żeby ich tym sposobem pozbawić wszelkiej podpory, w której by mogli znaleźć ostoję i oparcie. Kochający nie posiadaliby się bowiem z radości, gdyby mogli się zdobyć na coś wielkiego, na

przykład w postach, czuwaniach lub innych ćwiczeniach ascetycznych, a zwłaszcza gdyby im dane było dokonać czegoś niezwykłego, wielkiego i trudnego. Stanowiłoby to dla nich wielką radość, oparcie i nadzieję, w takich uczynkach znajdowałyby podparcie, pokrzepienie i źródło pewności. I to właśnie chce im odjąć Pan po to, by On sam był ich podporą i źródłem pewności. Jedyną przyczyną takiego postępowania jest Jego dobroć i miłosierdzie. Nic innego przecież poza dobrocią nie może Go pobudzić do działania. Nasze uczynki w najmniejszym stopniu nie skłaniają Go do dawania nam lub czynienia czegoś. Pan chce, by Jego przyjaciele uwolnili się od tego a, toteż pozbawia ich takiej podpory po to, by On sam tylko mógł być nią dla nich. Pragnie bowiem udzielać im wielkich darów, a pobudza Go do tego jedynie Jego niczym nie skrepowana dobroć. On ma być ich podporą i pociechą, oni zaś we wszystkich otrzymywanych od Niego wielkich darach, niech się uważają za czystą nicość. W im większym bowiem ogołoceniu i wolności duch stanie przed podtrzymującym go Bogiem, tym głębiej człowiek w Nim się zanurzy i tym szerzej będzie mógł się otworzyć na przyjęcie Boga w Jego najcenniejszych darach. Bo człowiek powinien budować tylko na Bogu.

20. O częstym i pobożnym przyjmowaniu Ciała Pańskiego

Kto gorąco pragnie przyjąć Ciało Pańskie, ten niech się nie przejmuje tym, czego w sobie doznaje i co odczuwa oraz jak wielkie są jego doświadczenia duchowe i pobożność, lecz niech się uważnie przygląda swej woli i wewnętrznej postawie. Niech nie przecenia swych uczuć, a za najważniejsze uważa to, co kocha i do czego zmierza.

Pierwszym warunkiem spokojnego przystępowania do Komunii świętej jest sumienie wolne od wszelkiego grzechu. Po drugie, wola w człowieku musi być zwrócona ku Bogu, tak by do niczego nie dążyła i nic jej nie radowało poza Nim samym i sprawami prawdziwie Bożymi oraz żeby odczuwała wstręt do wszystkiego, co się Jemu nie podoba. Ta właśnie wewnętrzna postawa ma być dla człowieka sprawdzianem, czy jest daleko od Boga, czy blisko. Po trzecie, właściwym owocem częstego przyjmowania Najświętszego Sakramentu ma być nieustannie rosnąca ku Niemu miłość i nie zmniejszająca się przy tym święta bojaźń. Co bowiem dla jednego jest życiem, dla drugiego śmiercią. Dlatego pilnie się wpatruj w swoje wnętrze i badaj, czy wzrasta twa miłość do Boga i nie znika bojaźń. A wtedy, im częściej będziesz przyjmował Najświętszy Sakrament, tym lepszy będziesz się stawał, tym lepsza i pożyteczniejsza będzie ta praktyka. Zatem nie pozwól odebrać sobie Boga ludzką gadaniną lub kazaniem, bo im częściej Go przyjmujesz, tym lepsze się to staje i Jemu miłsze. Pan pragnie przecież gorąco mieszkać w człowieku.

Ale powiesz może: ach, ojcze, taki się czuję pusty, zimny i opieszawy! Nie mam odwagi zbliżyć się do Chrystusa.

Na to odpowiem: tym bardziej jest ci to potrzebne. Bóg cię rozpali i ogrzeje, uświęci cię, zespoli ze sobą i zjednoczy. W Sakramencie tym bowiem łatwiej niż gdzie indziej znajdziesz łaskę, dzięki której twoje władze zmysłowe, pod działaniem wzniosłej mocy płynącej z cielesnej obecności Ciała Pańskiego, tak się zespolą i zjednoczą, że wszystkie rozproszone myśli człowieka i jego serce odnajdą się na powrót w jedność; a jeśli w stanie podziału zbyt ciężko ku ziemi, teraz się podźwigną i w należyty sposób zwrócą ku Bogu. Mieszkający w tobie Bóg będzie je kierował ku wnętrzu i wyzwalał z cielesnych ograniczeń rzeczy doczesnych, by mogły bieć ochoczo ku rzeczom Bożym, w twoim zaś ciele, wzmocnionym Jego Ciałem, dokona się odnowa. W Niego bowiem mamy się przemienić i z Nim zjednoczyć (2 Kor 3, 18), tak by to co Jego, stało się naszym, nasze zaś - Jego; by nasze serce i Jego stały się jednym sercem, nasze ciało i Jego - jednym ciałem. Nasze zmysły, wola, dążenia, władze i członki w Nim mają się znaleźć, tak żebyśmy wszystkimi władzami ciała i duszy odczuwali Go i doświadczali.

Powiesz może jednak: ach, ojcze, nie czuję w sobie żadnej z tych wielkich rzeczy, widzę samo ubóstwo. Jakże się odważę do Niego przystąpić?

- Na Boga! jeśli tylko pragniesz całkowitej przemiany swego ubóstwa, idź do przepelnionego skarbcza niezmiernych zasobów, a staniesz się bogaty. Bądź pewien, że tylko On jest

skarbem zdolnym cię zaspokoić i napełnić. I tak mów: "Pragnę iść do Ciebie, bo chcę, by Twoje bogactwo wypełniło mój niedostatek, cała Twoja niezmierność zajęła moją pustkę, a Twoje nieskończone, niepojęte Bóstwo ogarnęło moje nikczemne, skażone człowieczeństwo".

- Tyle popełniłem grzechów, ojcze! Nie zdołam za nie odpokutować.
- Dlatego właśnie idź do Niego. On zadośćuczynił za wszystkie winy, w Nim możesz złożyć Ojcu niebieskiemu godną ofiarę za wszystkie swoje grzechy.
- Ach, ojcze, tak bardzo pragnąłbym wychwalać Boga, a nie potrafię.
- Idź do Niego, On sam jest miłym Ojcu dziękczynieniem i niezmiernym, prawdziwym, doskonałym uwielbieniem Bożej dobroci.
- Krótko mówiąc: Jeśli chcesz się uwolnić od wszelkich braków, przyodziać cnotami i łaską oraz - Jego mając za Przewodnika i Wodza - z rozkoszą podążać ku Początkowi, postępuj tak, byś mógł godnie i często przyjmować Najświętszy Sakrament. Wtedy On cię zespoli ze sobą i uszlachetni swym Ciałem. Zaiste, w Ciele Pańskim dusza tak bardzo się przybliżyła do Boga, że żaden anioł, nawet cherubini i serafini nie są w stanie zauważyć ani dostrzec dzielącej ich różnicy; tam bowiem gdzie dotykają Boga, dotykają również duszy, i na odwrót. Nigdy nie zaistniało zjednoczenie nad to ściślejsze. Bo dusza jest z Bogiem zjednoczona ściślej niż tworzące jednego człowieka ciało i dusza. Większa to jedność niż ta, która powstaje, kiedy kropla wody wpadnie do beczki wina. Tam woda i wino pozostaną nadal, tu zjednoczenie jest tak ściśle, że żadne stworzenie nie zdoła się dopatrzeć różnicy.
- Ale mógłbyś zarzucić: jakże to możliwe? przecież wcale w sobie tego nie czuję!
- A jakież to ma znaczenie? Im mniej odczuwasz, a mocniej wierzysz, tym bardziej godna pochwały twoja wiara, tym większe zyska uznanie i szacunek. Pełna wiara bowiem to w człowieku coś znacznie więcej niż tylko jakieś wyobrażenie; ona nam daje rzeczywistą wiedzę. Doprawdy, niczego nam tak nie potrzeba, jak prawdziwej wiary. Jeśli nam się wydaje, że o wiele więcej dobra mielibyśmy w wierze przeżywanej uczuciowo niż w pozbawionej uczuć i wyobrażeń, źródłem takiego mniemania są jedynie uwarunkowania zewnętrzne, bo w rzeczywistości jedna nie daje nam więcej dobra niż druga. Zatem kto jednakowo wierzy, jednakowo też otrzymuje i ma.
- Mógłbyś tu powiedzieć: jakże mam wierzyć w rzeczy tak wzniosłe? to mnie przerasta, czuję się ułomny, pociąga mnie wielość.
- Otóż musisz zwrócić uwagę na dwie rzeczy w sobie - te same, które miał Chrystus. Również w Nim były władze wyższe i niższe. Wyższe cieszyły się posiadaniem wiecznej szczęśliwości, niższe natomiast w tym samym czasie podlegały na ziemi największym cierpieniom i niepokojom. Ale działania te nie przeszkadzały sobie wzajemnie w osiągnięciu właściwego im celu. Tak samo ma być w tobie: niech się władze wyższe wznoszą ku Bogu, niech Jemu się oddają i z Nim się zespalają. Więcej nawet: cierpienia trzeba wręcz zalecać ciału, władzom niższym i zmysłom, duch natomiast ma się całą siłą wznosić, by w całkowitym oderwaniu zatopił się w Bogu. Cierpienia zmysłów i niższych władz oraz tocząca się w nich walka bynajmniej nie powodują zakłóceń w duchu, bo im większa, im potężniejsza ta walka, tym większe też i chwalebniejsze zwycięstwo i płynąca zeń chwała. Bo im większe są pokusy, im silniejszy napór zła, które człowiek w końcu pokonuje, tym mocniej się ugruntowujesz w cnocie, tym miłsza ona Bogu. Zatem jeśli chcesz godnie przyjąć Najświętszy Sakrament, bacz, żeby twoje władze wyższe były zwrócone ku Bogu, a twoja wola Jego szukała. Zważaj też na to, czego w Nim szukasz i jak się przedstawia twoja wobec Niego wierność.

Jeśli w takim stanie człowiek przyjmuje najdroższe Ciało Pańskie, zawsze otrzymuje szczególnie wielką łaskę, a im częściej to czyni, tym owocniej. Wierzcie mi, że człowiek mógłby Je przyjmować z tak wielką pobożnością i takim wewnętrznym usposobieniem, że - gdyby miał wyznaczone sobie miejsce w najniższym chórze aniołów - po jednej tylko Komunii przyjętej w takim usposobieniu dotarłby do drugiego chóru. Więcej nawet: twoja pobożność w

przyjmowaniu Ciała Pańskiego mogłaby być tak wielka, że uznano by cię za godnego ósmego lub dziewiątego chóru. Dlatego też gdyby jeden z dwóch ludzi, we wszystkim innym sobie równych, tylko jeden raz więcej godnie przyjął Ciało Pańskie, jaśniałby przy drugim jak słońce i doszedłby do szczególnego zjednoczenia z Bogiem.

Otrzymywanie i przyjmowanie Ciała Pańskiego na sposób zewnętrzny nie wyklucza duchowego. Dokonuje się ono w sercu wypełnionym pragnieniem i w nabożnym zjednoczeniu. W ten sposób człowiek może przyjmować Komunię z tak niezachwianą ufnością, że stanie się bogatszy w łaski niż ktokolwiek na ziemi. A może to czynić tysiąc razy na dzień i częściej, gdzie chce, chory czy zdrowy. Ale należy się do tego przygotować, tak samo jak do Komunii sakramentalnej, stosując się do obowiązujących rozporządzeń i siły swego pragnienia. Jeśli zaś komuś brak takiego pragnienia, niech się do niego pobudza i przygotowuje; tak postępując dojdzie do świętości na ziemi i osiągnie szczęśliwość wieczną. Bo wieczność to naśladowanie Boga i postępowanie za Nim.

Niech Nauczyciel prawdy i Miłośnik czystości da nam te cnoty i życie wieczne. Amen.

21. Gorliwość

Jeśli ktoś pragnie przyjąć Komunię świętą, niech bez obawy przystąpi do Stołu Pańskiego. Wypada jednak i jest nader pożyteczne uprzednio się wyspowiadać, nawet wtedy gdy się nie ma świadomości żadnej winy - tylko ze względu na korzyść płynącą z sakramentu pokuty. Jednak gdyby człowiek czuł się winny, ale z powodu natłoku zajęć nie miał możliwości odbycia spowiedzi, niech się skieruje wprost do Boga, przed Nim się z wielką skruchą oskarży i na tym poprzestanie aż do najbliższej sposobności spowiedzi. Gdyby zaś do tego czasu ustąpiło poczucie winy i wyrzuty sumienia, niech będzie przekonany, że Bóg puścił w niepamięć jego grzechy. Spowiadać się należy bardziej Bogu niż człowiekowi, a w razie popełnienia grzechu spowiedź przed Nim trzeba traktować bardzo poważnie i surowo się przed Nim oskarżać. Gdy się chce pójść do Komunii, nie wolno o takiej spowiedzi zapominać i lekkomyślnie jej pomijać tylko ze względu na odbytą wcześniej zewnętrzną pokutę. Bo sprawiedliwa, Boska i dobra jest tylko wewnętrzna postawa człowieka w jego uczynkach.

Musimy się uczyć wewnętrznej wolności w działaniu. Bez wymaganej gorliwości i odpowiedniego ćwiczenia człowiekowi będzie jednak niezwykle trudno dojść do tego, żeby mu nie przeszkadzało liczne towarzystwo i zewnętrzne uczynki oraz żeby Bóg był mu nieustannie bliski i w każdym czasie i otoczeniu cały jaśniał przed nim bez żadnej zasłony. Konieczna jest tu wielka gorliwość, a w szczególności należy zwrócić uwagę na dwie sprawy: Po pierwsze, człowiek powinien się zamknąć w swym wnętrzu i tym sposobem chronić swego ducha przed zewnętrznymi obrazami; powinien zatrzymywać je na zewnątrz i nie pozostawiać im w sobie żadnego miejsca; w ten sposób ustrzeże się ich towarzystwa i niekorzystnego wpływu. Po drugie niech człowiek się nie rozdrabnia w wielości oraz nie rozprasza i nie gubi pośród obrazów wewnętrznych, na przykład wyobrażeń lub wyniosłości serca, ani zewnętrznych, ani pośród czegokolwiek innego, co w danej chwili zaprzęta jego uwagę. Niech wszystkie swe władze ku temu skieruje i przyzwyczajają, niech też nie spuszcza oczu ze swego wnętrza.

Powiesz może jednak: w swym zewnętrznym działaniu człowiek musi się przecież zwracać ku przedmiotom zewnętrznym, bo każdy uczynek zewnętrzny domaga się właściwych mu, dostrzegalnych form.

- To prawda. Ale takie zewnętrzne, dostrzegalne formy dla ludzi wyćwiczonych nie stanowią czegoś zewnętrznego, ponieważ dla człowieka wewnętrznego wszystkie rzeczy mają wewnętrzny, Boski sposób istnienia.

Oto co jest nieodzowne przede wszystkim: niech się człowiek ćwiczy w przyzwyczajaniu swego umysłu do Boga, niech to czyni we właściwy sposób i z całym zaangażowaniem, a wówczas w jego wnętrzu będzie nieustannie rosło Boskie. Dla umysłu nic nie jest bardziej niż Bóg własne, obecne i bliskie. Nigdy się on nie zwraca w innym kierunku. Nie idzie do stworzeń - chyba że dozna gwałtu i niesprawiedliwości, ale wtedy ulega wręcz okaleczeniu i wypacza się. Kiedy w

młodym, w każdym zresztą innym człowieku, umysł popadnie w taką ruinę, trzeba nim z całą siłą pokierować, uciekając się do wszystkich dostępnych środków, które by mogły na powrót przyzwycząić go i pociągnąć do normalnego dlań działania. Bo mimo że Bóg jest tak właściwy i odpowiedni jego naturze, to rozum, gdy tylko się ustawi w złym kierunku, oprze się na stworzeniach, ich obrazami się zapełni i do nich przywyknie, wtedy tak słabnie w tej swojej części, traci nad sobą władzę i łatwość szlachetnego działania, że nawet największa możliwa gorliwość może się okazać niewystarczająca do przywrócenia mu w pełni jego poprzednich nawyków, A choćby się człowiek zdobył na taki największy wysiłek, potrzebna mu będzie wtedy nieustanna czujność.

Przed wszystkim niech się stara nabyć dobrych, mocno zakorzenionych nawyków. Gdyby ktoś nieprzywykły i nie wyćwiczony chciał się zachowywać i postępować jak człowiek nawykły, zrujnowałby całkowicie siebie samego i niczego nie osiągnął. Gdyby ktoś raz wreszcie odzwycząił się od wszystkich rzeczy i od nich oddalił, wówczas mógłby pełnić z rozwagą wszystkie swe uczynki i swobodnie się im oddawać albo też ich poniechać i nie miałby w tym żadnych trudności. I przeciwnie, kiedy ktoś coś lubi, znajduje w tym przyjemność, na przykład w jedzeniu lub picciu, a upodobaniu temu ulegnie aktem woli, u człowieka nie wyćwiczonego mogą z tego wynikać pewne szkody.

Trzeba się przyzwycząić do tego, żeby w niczym swego nie szukać i do niego nie dążyć, ale raczej żeby we wszystkim szukać i ujmować Boga. On bowiem nie daje i nigdy nie dawał żadnego daru, po to by go człowiek posiadał i przy nim spoczywał. Wszelkich swoich darów w niebie i na ziemi udzielał jedynie w tym celu, ażeby dać jeden Dar, ten którym jest On sam. Za pośrednictwem innych darów chce On nas tylko przygotować na przyjęcie tego Daru. Podobnie też wszelkie dzieła, jakich dokonywał w niebie i na ziemi, ku jednemu tylko celowi kierował, szukał mianowicie swego szczęścia w uszczęśliwianiu innych. Toteż powiadam: we wszystkich darach i uczynkach musimy się uczyć dostrzegać Boga, niczym się nie zadowalać, w niczym nie szukać przystani. W tym życiu nie ma dla nas i nigdy nie było przystani w żadnym "sposobie", choćby człowiek miał największe osiągnięcia. Człowiek ma przede wszystkim zawsze się zwracać ku darom Bożym i ciągle w tym kierunku ponawiać próby.

Opowiem krótko o pewnej osobie, która koniecznie chciała coś otrzymać od Pana. Powiedziałem jej wtedy, że nie jest jeszcze dobrze przygotowana i gdyby Bóg jej dał ten dar już teraz, zmarnowałaby go. Zapytacie może: dlaczego nie była przygotowana, skoro miała dobrą wolę, On zaś, jak powiadasz, wszystko może, w Nim są wszystkie rzeczy i doskonałości.

To prawda, należy jednak odróżniać dwa rodzaje woli: przygodną i nieistotową od decydującej, twórczej i wyćwiczonej. Otóż absolutnie nie wystarczy, że duch człowieka jest odosobniony tylko w tym momencie, w którym chcemy się zespolić z Bogiem; nasze odosobnienie musi być wyćwiczone, uprzednie i trwałe - tylko wtedy będziemy mogli otrzymać od Boga wielkie rzeczy, a w nich - Jego samego. Kiedy natomiast brak nam przygotowania, wtedy tracimy dar, a wraz z nim Boga. Dla tej także przyczyny Bóg nie zawsze może nam dać, gdy o coś prosimy. Z Jego strony nie ma tu najmniejszej winy, On bowiem jest tysiąc razy bardziej skory do dawania, niż my do brania. My natomiast, kiedy swym nieprzygotowaniem utrudniamy Jego naturalne działanie, zadajemy Mu gwałt i wyrządzamy krzywdę.

Gdy człowiek otrzymuje dar, musi się uczyć rezygnowania z siebie samego i nie zatrzymywać ani nie szukać nic własnego: ani korzyści, ani przyjemności, ani serdeczności, ani słodyczy, ani nagrody, ani królestwa niebieskiego, ani własnej woli. Bóg nigdy się nie udziela ani nie udzielał obcej woli, On się oddaje tylko swojej własnej. Gdzie zaś tę znajdzie, tam daje się i udziela ze wszystkim, czym jest. My zaś, im bardziej przestajemy być sobą, tym prawdziwiej się sobą stajemy. Dlatego też nie wystarczy raz tylko wyrzec się siebie samego oraz wszystkiego, co mamy i możemy, lecz musimy często się odnawiać i tym sposobem we wszystkim osiągać prostotę i wolność.

Jest też rzeczą nader pożyteczną nie zadowalać się posiadaniem posłuszeństwa, ubóstwa i innych cnót tylko w duchu; człowiek powinien się ćwiczyć przede wszystkim w uczynkach i owocach

cnót, często poddawać siebie próbom, a nadto pragnąć i pożądać, żeby go ćwiczyli i doświadczali inni. Bo nie wystarczy pełnić uczynki cnót, okazywać posłuszeństwo, cierpieć ochotnie ubóstwo i wzdargę albo inaczej jeszcze dawać dowody pokory i wyrzeczenia. Trzeba usilnie się o to starać i nigdy nie dawać za wygraną, aż się posiadzie cnotę w jej istocie i głębi. Po tym zaś można poznać, że ją mamy: kiedy mianowicie do niczego nie jesteśmy tak skłonni jak do cnoty, gdy pełnienie jej uczynków przychodzi nam łatwo i bez specjalnego przygotowania woli, gdy wielkich i dobrych dzieł cnoty dokonuje się bez nadzwyczajnego wysiłku i tylko dla nich samych, z miłości do cnoty, z wykluczeniem wszelkich "dlaczego" - wtedy dopiero mamy cnotę na sposób doskonały, nie wcześniej.

Wyrzeczenia trzeba się uczyć tak długo, aż się pozbędziemy - całkowicie własności. Wszelkie nawałnice i niepokoje mają źródło we własnej woli, mimo że nie zawsze to zauważamy. W dobrej, umiłowanej woli Bożej, przez czyste wyzbywanie się chcenia i pożądania, składać trzeba siebie samego i wszystko swoje oraz to, czego w rzeczach można chcieć i pożądać.

Jedno jeszcze pytanie:

- Czy trzeba wyrzec się aktem woli również wszelkiego słodkiego doświadczenia Boga? Czy jego nieobecność nie wynika z lenistwa i braku miłości?
- Tak bywa, oczywiście. Ale zachodzi tu pewna różnica, której nie wolno przeoczyć. Skoro może to pochodzić albo z opieszałości, albo z prawdziwego odosobnienia, czyli wyrzeczenia, niech człowiek przeżywający całkowite wewnętrzne opuszczenie zastanowi się, czy w tym stanie jest Bogu równie wierny, jak wówczas gdy doświadczal najgorętszych uczuć, oraz czy robi wtedy wszystko to, co robił w tamtym stanie, nic nie mniej, a wobec wszelkich pociech i pokrzepień odnosi się z taką samą wewnętrzną swobodą, jak wówczas gdy właśnie uczuciowo doświadczal Boga.

Dla człowieka prawego, wyćwiczonego w tak doskonałej i dobrej woli, żaden czas nie może być zbyt krótki. Wola bowiem, która zawsze chce tego wszystkiego, co leży w jej mocy - nie tylko teraz, ale przez tysiąc lat nawet, gdyby tak długo miała żyć - taka wola wystarcza za tyleż lat pełnienia uczynków; wobec Boga wszystko uczyniła.

22. O naśladowaniu Boga i dobrej drodze

Niech człowiek, który zaczyna nowe życie lub przystępuje do nowego dzieła, zwróci się do Boga i z wielką mocą i pobożnością błaga o udzielenie mu tego, co dla niego najlepsze, najmilsze i najgodniejsze. Niech przy tym nie pragnie ani nie szuka niczego swego, lecz jedynie umiłowanej nade wszystko woli Bożej. Jeżeli wtedy Bóg da mu coś, niech to przyjmie wprost od Niego, niech uważa to za najlepsze dla siebie i będzie z tego w pełni zadowolony.

A jeśli nawet później bardziej spodoba mu się inna droga, niech mimo to myśli: tę Bóg mi wyznaczył i ją mam uważać za najlepszą dla mnie. Niech Mu zaufa, a wszystkie inne dobre drogi, jakiegokolwiek by one były, niech włącza w tę jedną i jej podporządkowuje. Każde bowiem dobro, które Bóg związał z jedną drogą i na niej udzielał, znaleźć można na wszystkich innych. Na jednej osiągnąć można wszystkie inne dobre drogi, wyjąwszy oczywiście to, co jest właściwe każdej z nich. Człowiek musi się przecież ograniczyć do jednego i nie może robić wszystkiego naraz. Musi to być jedno, a w nim trzeba ujmować wszystkie rzeczy. Gdyby bowiem chciał robić wszystko, to i tamto, porzucić swoją drogę i przenieść się na inną, która w danej chwili bardziej mu przypada do gustu, pociągnęłoby to za sobą wielką niestałość. A zatem doskonałym okazałby się nie człowiek, najświętszy nawet, który by przechodził z jednego zakonu do drugiego, lecz ten kto raz na zawsze przeniósł się ze świata do jakiegoś zakonu; przyczyna tego leży w zmienianiu drogi. Niech trzyma się jednej i na niej trwa, niech w nią włącza wszystko, co dobre na innych, i uważa ją za pochodzącą od Boga. Niech też nie zaczyna dziś tego, a nazajutrz tamtego, i nie martwi się, że tak postępując straci jakieś dobro. Bo z Bogiem nic nie można stracić. Jak On sam niczego nie może utracić, tak też niczego nie można utracić wraz z Nim. Dlatego weź od Niego Jedno i do tego sprowadzaj wszelkie dobro.

Ale jeśli się okaże, że jedna rzecz nie znosi i nie dopuszcza drugiej, niech to będzie dla ciebie pewnym znakiem, że jedna z nich nie pochodzi od Boga. Jedno dobro nie jest wrogiem drugiego, a potwierdzają to słowa Chrystusa: "Wszelkie królestwo w sobie podzielone musi się rozpaść" (Łk 11, 17) oraz podobne im: "Kto nie jest ze Mną, jest przeciw Mnie, a kto ze Mną nie zbiera, rozprasza" (Łk 11, 23). Zatem jeżeli jedno dobro drugiego, choćby najmniejszego, nie dopuszcza lub wręcz je niszczy, niech to dla ciebie będzie pewnym znakiem, że nie pochodzi od Boga. W przeciwnym razie, zamiast niszczyć, wzbogacałoby.

Wysuwana tu bywa pewna trudność. Otóż nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że wierny Bóg zabiera do siebie każdego w najlepszym dla niego momencie. To prawda, On nigdy nie zabiera człowieka leżącego, jeśli by mógł znaleźć go stojącym, ponieważ Boża dobroć każdej rzeczy wyznaczyła za cel to, co dla niej najlepsze. I właśnie w związku z tym ktoś postawił takie pytanie: Dlaczego Bóg nie zabiera od razu z tego świata tych, o których wie, że tracą łaskę chrztu; dlaczego nie zsyła na nich śmierci w dzieciństwie, zanim jeszcze dojdą do używania rozumu, mimo że to byłoby dla nich najlepsze; wie przecież, że upadną i już nie powstaną.

Na to odpowiedziałem: Bóg żadnego dobra nie niszczy, lecz je dopełnia. Nie niszczy też natury, ale ją dopełnia. Również łaska nie niszczy natury, lecz ją doskonali. Otóż gdyby Bóg zniszczył naturę u samego jej początku, oznaczałoby to w stosunku do niej gwałt i niesprawiedliwość, a On czegoś takiego nie czyni. Człowiek ma wolną wolę, która może wybierać dobro i zło, Bóg zaś daje mu do wyboru śmierć za czynienie zła, a życie za dobre uczynki. Człowiek ma być wolny i panem swych czynów oraz nie doznawać w tym uszczerbku ani przymusu. Łaska nie niszczy natury, lecz ją doskonali. Uwielbienie nie niszczy łaski, lecz ją dopełnia, bo jest ono łaską w stanie doskonałym. W Bogu zatem nie ma niczego, co by niszczyło to, co w jakiś sposób istnieje; On stanowi raczej Dopełnienie wszystkiego. Podobnie powinniśmy postępować również my: nie niszczyć w sobie żadnego najmniejszego nawet dobra ani najdrobniejszego sposobu ze względu na inny, większy, lecz je doskonalić, dopomagając do pełnego ich rozwoju.

Kiedy była mowa o człowieku, który miał zacząć od nowa inne życie, tak powiedziałem: taki musi się stać człowiekiem we wszystkich rzeczach szukającym Boga oraz w każdym czasie i miejscu, we wszystkich ludziach i na każdej drodze Go znajdującym. W tym można wzrastać zawsze i bezustannie, nigdy nie docierając do kresu tego wzrostu.

23. Uczynki wewnętrzne i zewnętrzne

Gdyby człowiek chciał wejść w siebie samego wraz ze wszystkimi władzami, wewnętrznymi i zewnętrznymi, a następnie trwał w tym stanie, w taki sposób że w jego wnętrzu nie byłoby ani wyobrażeń, ani natchnień od Boga przymuszających go do działania, tak że nie pełniłby żadnych uczynków, wewnętrznych ani zewnętrznych, wówczas należałoby się dobrze zastanowić, czy pęd do działania nie pochodzi od niego samego. Jeżeli jednak kogoś nie pociąga żadne działanie i ciężko mu do czegoś się zabrać, wtedy trzeba się gwałtem zmusić do jakiegoś uczynku, wewnętrznego lub zewnętrznego (człowiek bowiem nie powinien niczym się zadowolić, najlepszą nawet rzeczą!). Bo gdy na skutek Bożego działania znajdzie się pod tak wielkim brzemieniem i w wewnętrznym ucisku, aż może mu się wydawać, iż jest bardziej przedmiotem niż podmiotem działania - wtedy właśnie człowiek ma się uczyć współpracy z Bogiem. Nie znaczy to, że należy pozostawiać swe wnętrze, wyrzekać się go i zapierać, przeciwnie, należy się uczyć działać właśnie w nim, z nim i z niego, tak żeby życie wewnętrzne wyrażało się w działalności zewnętrznej, ta zaś wzbogacała życie wewnętrzne i żeby tym sposobem człowiek się przyzwyczajał do działania bez przymusu. Trzeba kierować uwagę na działanie wewnętrzne, ażeby z niego mogły wypływać wszystkie czynności, na przykład czytanie duchowe, modlitwa albo - stosownie do okoliczności - działalność zewnętrzna. Gdyby się jednak okazało, że ta działalność niszczy życie wewnętrzne, należy wybrać to ostatnie. Najlepiej by było jednak, gdyby oba miały źródło w Jednym, bo wtedy człowiek współdziałałby z Bogiem.

Pojawia się tu pytanie: jakże jest możliwe współdziałanie, skoro człowiek się już wyzbył siebie samego i swoich uczynków, kiedy znikły obrazy i uczynki, chwała i dziękczynienie oraz wszelkie inne działanie? Św. Dionizy mówi przecież: najpiękniej mówi o Bogu ten, kto z powodu nadmiaru wewnętrznego bogactwa potrafi najgłębiej o Nim milczeć.

Odpowiedź: Na pewno nie znika jedno, potrzebne człowiekowi i bardzo mu odpowiadające działanie, a mianowicie unicestwienie samego siebie. Otóż gdyby to unicestwienie i umniejszanie się było nawet największe, nigdy nie osiągnie doskonałości, jeśli w człowieku nie dopełni ich sam Bóg. Pokora osiąga dopiero wtedy wymaganą doskonałość, kiedy On upokorzy człowieka przez niego samego - dopiero wówczas, nie wcześniej, człowiek i cnota osiągają pełną miarę.

Inne pytanie: w jakim to sposób Bóg może wyniszczyć człowieka przez niego samego? Wydaje się przecież, że takie wyniszczenie równałoby się wywyższeniu człowieka przez Boga, bo Ewangelia mówi: "Kto się uniża, będzie wywyższony" (Mt 23, 12).

Odpowiedź: tak i nie. Człowiek powinien "uniżyć" siebie samego, uniżenie to nigdy jednak nie będzie wystarczające, jeśli nie dokona go sam Bóg. "Będzie wywyższony" - ale nie w tym znaczeniu, jakoby to uniżenie i wywyższenie stanowiły dwie różne rzeczy. Należy to rozumieć raczej w ten sposób, że najwyższy szczyt wywyższenia znajduje się na samym dnie upokorzenia. Bo im większa głębia, im niżej się znajduje jej dno, tym wyższe i bardziej niezmierzone są też wywyższenie i szczyt. Im studnia głębsza, tym wyższa zarazem, wysokość i głębia stanowią jedno. Zatem im głębiej się ktoś zdoła uniżyć, tym jest wyższy. Dlatego Chrystus powiedział: "Kto chce być największy, niech się stanie najmniejszy z was" (Mk 9, 35). Kto chce być największy, niech się stanie najmniejszy. Takie "bycie" można osiągnąć tylko przez to "stawanie się". Wiercie mi, kto się staje najmniejszy, ten jest największy, a kto już się stał najmniejszy, ten teraz jest z wszystkich największy. W taki oto sposób sprawdza się i wypełnia słowo Ewangelisty: "Kto się uniża, będzie wywyższony". Bo nasze istotowe bytowanie zasadza się wyłącznie na unicestwieniu się.

Napisano: "Staliście się bogaci we wszystkie cnoty" (1 Kor 1, 5). Wiercie mi, może to nastąpić dopiero wtedy, gdy człowiek się stanie we wszystko ubogi. Kto chce wszystko otrzymać, musi też wszystko stracić. Jak kiedyś, dawno już temu, powiedziałem, dokonuje się tu sprawiedliwy przetarg i równoważna wymiana. Stąd ponieważ Bóg pragnie nam dać siebie samego i wszystkie rzeczy na własność, chce nas równocześnie całkowicie pozbawić wszystkiego, co posiadamy. Wiercie mi, On nie chce nam zostawić nawet tyle, ile pomieści koniec szpilki. Bo to, czego nam udzielił w darach natury i łaski, wszystko to dał nam w tym celu, żebyśmy niczego nie zatrzymywali na własność; żadnemu stworzeniu, nawet swojej Matce nigdy nic nie dał w posiadanie. Toteż dla naszego pouczenia i przypomnienia często pozbawia nas jakiegoś dobra, materialnego lub duchowego. Bo nawet posiadanie czci nie należy się nam, lecz Jemu. Tego co mamy, a więc ciała i duszy, zmysłów, władz, zewnętrznych dóbr, szacunku, przyjaciół, krewnych, domu, świąty itd. nie traktujmy jako naszej własności; we wszystkim tym powinniśmy widzieć dobra bardziej nam wypożyczone niż dane.

Ale do czego Bóg zmierza w tej swojej zachłanności? Otóż chce On być naszą jedyną i niepodzielną własnością. Tego pragnie i do tego zmierza, to tylko postawił sobie za cel. W tym znajduje największą swą rozkosz i radość, a są one tym pełniejsze, w im większym stopniu może On ten cel osiągnąć. Bo im więcej posiadamy, tym mniej On jest naszą własnością, a im mniej w nas miłości do rzeczy, tym bardziej mamy Jego, wraz z wszystkim tym, czego może nam udzielić. Dlatego też gdy Chrystus wyliczał błogosławieństwa, na pierwszym miejscu umieścił ubóstwo w duchu; ono to zostało postawione przed wszystkimi innymi, na znak, że błogosławieństwa i doskonałości, każde z osobna i wszystkie razem, mają początek w ubóstwie duchowym. Wiercie mi, że gdyby istniał fundament, na którym by można było wznieść wszelkie dobro, to też nie mógłby się obejść bez tego ubóstwa.

Za naszą wolność w stosunku do dóbr zewnętrznych Bóg chce nam dać wszystko, co się znajduje w niebie, samo niebo z całą jego mocą, wszystko co z niego wypłynęło, co mają

aniołowie i święci - wszystko to pragnie nam dać na własność, byśmy to mieli tak samo jak oni i w wyższym stopniu niż cokolwiek do nas należy. Za to, że ze względu na Niego wyrzekam się siebie, będzie On moją własnością wraz z tym wszystkim, co ma i czego może udzielić - moją tak samo, jak swoją własną, ani mniej, ani więcej. Będzie nią tysiąc razy bardziej niż wszelka rzecz, którą człowiek kiedyś nabył i trzyma w skrzyni, bardziej niż kiedykolwiek posiadał siebie samego. Nigdy człowiek nie miał czegoś na własność tak bardzo, jak ja będę miał Boga, ze wszystkim co On może i czym jest.

Własność tę wysługujemy sobie przez to, że tu, na ziemi, nie uważamy za swoje siebie samych i niczego, co nie jest Bogiem. A im to ubóstwo jest doskonalsze i bardziej ogołoczone, tym bardziej własność ta do nas należy. Nie wolno tej odpłaty stawiać za cel ani jej oczekiwać, niech oko nasze nigdy się nie kieruje na zdobycie czegoś lub otrzymanie, a jedynym motywem działania niech będzie umiłowanie cnoty. Bo im mniej przywiązania w posiadaniu czegoś, tym prawdziwsze to posiadanie. Tak też mówi św. Paweł: "Choć posiadamy wszystko, miejmy tak, jakbyśmy nie mieli" (2 Kor 6, 10). Ten nie ma żadnej własności, kto niczego nie pragnie i mieć nie chce ani w sobie samym, ani w niczym zewnętrznym - tak, ani w Bogu, ani w żadnej rzeczy.

Chcesz wiedzieć, kim jest prawdziwie ubogi? Ten jest prawdziwie ubogi w duchu, kto się potrafi obywać bez wszystkiego, co zbędne. Dlatego człowiek, który siedział nagi w becze, tak powiedział Aleksandrowi Wielkiemu, wówczas panu całego świata: "Jestem większym od ciebie panem, ponieważ więcej rzeczy ze wzgardą odrzuciłem, niż ty wzięłeś w posiadanie. To, co ty uważasz za zbyt wielkie, by je posiadać, ja - za zbyt małe, żeby tym wzgardzić". Kto może się obywać bez wszystkiego i niczego nie potrzebuje, ten jest o wiele szczęśliwszy od tego, kto ma wszystkie rzeczy, ale ich potrzebuje. Ten jest najlepszy, kto może się obyć bez tego, co zbędne. Ten też największe praktykuje wyrzeczenie, kto najwięcej rzeczy potrafi ze wzgardą odrzucić i bez nich się obywać. Gdyby ktoś ze względu na Boga złożył na ofiarę tysiąc marek w złocie i ze swoich własnych zasobów zbudował wiele pustelni i klasztorów oraz nakarmił wszystkich nędzarzy, wydawałoby się to czymś niezwykłym i rzeczywiście takie by było. Ale znacznie szczęśliwszy byłby ten, kto by tyle samo, ze względu na Boga, ze wzgardą porzucił. Kto by ze względu na Boga umiał zrezygnować z wszystkiego, co On dał i czego odmówił, ten by miał prawdziwe królestwo niebieskie.

Ale powiesz: tak, ojcze, ale czy moje wady nie stanowiłyby tu przeszkody i nie przysparzały trudności?

- Jeśli masz jakieś wady, proś nieustannie Boga, żeby cię od nich uwolnił, bo przecież to by Mu z pewnością przysporzyło chwały i spodobało się, a bez Niego nic nie potrafisz. Jeśli to uczyni, dziękuj Mu, jeśli nie - będziesz to znosił ze względu na Niego, ale już nie jako grzeszną wadę, lecz jako uciążliwe-ćwiczenie, za pomocą którego masz wysługiwać sobie nagrodę i ćwiczyć się w cierpliwości. Bądź zadowolony, bez względu na to czy On ci swego daru udzieli, czy też nie.

On daje każdemu zgodnie z jego najwyższym dobrem i tak jak komu odpowiada. Kiedy się komuś szyje ubranie, trzeba je robić na jego miarę; to które pasuje na niego, absolutnie by nie odpowiadało drugiemu. Każdemu trzeba dostosować, odpowiednio do jego miary. Tak też postępuje Bóg: wiedząc co komu najlepiej odpowiada, każdemu daje najlepsze. Wiercie mi, kto Mu ufa bez zastrzeżeń, ten otrzymuje i ma tyle samo w najmniejszym co i w największym darze. Gdyby Bóg chciał mi dać to, co dał św. Pawłowi, chętnie bym to przyjął, skoro takie jest Jego życzenie. Ale ponieważ nie chce mi teraz tego dać (bardzo nielicznym tylko Bóg pozwala dojść w tym życiu do takiej wiedzy, jaką otrzymał Paweł), skoro taka jest Jego wola, kocham Go mimo to równie gorąco, jednakie Mu składam dzięki i jestem tak samo całkowicie zadowolony, że mi tego odmawia, jak z tego, że daje. Jestem zadowolony z tego, co mam, i cieszę się tym tak samo, jak gdyby mi tego udzielił - byłem tylko nie zszedł z dobrej drogi. Zaiste, jeśli się tylko spełnia we mnie wola Boża, niczego więcej mi nie trzeba do szczęścia. Jego wola winna mi być tak miła i droga, żebym z wszelkiego Jego daru i działania cieszył się tak samo, jakby On coś dał mnie samemu i we mnie działał. W ten sposób moje by były wszelkie dary i dzieła Boże, a wtedy niech stworzenia robią, co chcą, największe nawet dobro lub zło - i tak nie zdołają mi ich

odebrać. Jakżebyś śmiało narzekać, jeśli wszystkie dary otrzymane przez innych stanowią moją własność? Wiercie mi, wszystko co Bóg mi czyni, co daje lub czego odmawia, wystarcza mi całkowicie, i to do tego stopnia, że nie zapłaciłbym nawet jednego halera za najbogasze życie, jakie bym mógł sobie tylko wyobrazić.

Powiesz może: obawiam się, że nie jestem dostatecznie gorliwy i nie dokładam w tym kierunku tyle starania, na ile mnie stać.

- Ubolewaj nad tym, znoś to cierpliwie, przyjmij to jako doświadczenie i bądź zadowolony. Bóg chętnie znosi obrazę i przykrości, odmawianie Mu służby i chwały, po to żeby mieli w sobie pokój ci, którzy Go kochają i do Niego należą. Dlaczegoż nie mielibyśmy cieszyć się pokojem, zarówno wtedy gdy nam coś daje, jak i wtedy kiedy nam czegoś brak? Napisano przecież - a są to słowa samego Chrystusa: "Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości" (Mt 5, 10). Wiercie mi, gdyby prowadzony już na szubienicę złodziej, który swymi kradzieżami w pełni zasłużył na taką karę, albo też morderca, którego by za jego czyny miano właśnie łamać kołem - gdyby ci ludzie przejrżeli i powiedzieli sobie: "Zniesiesz to dla sprawiedliwości, bo słusznie ci się ta kara należy", dostąpiliby wkrótce szczęśliwości. Zaiste, jeśli wszystko co nam Bóg czyni, albo czego nie czyni, przyjmujemy od Niego jako słuszne i znosimy to dla sprawiedliwości, wówczas choćbyśmy byli najbardziej niesprawiedliwi, jesteśmy błogosławieni. Nie uskarżaj się zatem na to, czego doświadczasz, ubolewaj raczej tylko nad tym, że ciągle jeszcze się skarżysz i nie jesteś zadowolony. Prawy bowiem otrzymuje tyleż w biedzie, co i w dostatku.

Powiesz może: tyłu ludziom Bóg czyni tak wielkie rzeczy, przekształcając ich na wzór swego Boskiego bytu, a sprawia to przecież nie człowiek lecz Bóg.

- Dziękuj Bogu za to, czego w nich dokonał, a jeżeli da to samo i tobie, przyjmij ze względu na Niego. A jeśli ci nie daje, znoś chętnie ten brak, o Nim tylko myśl i nie troszcz się o to, kto pełni twoje uczynki, Bóg czy ty, bo jeśli tylko On jest twoim celem, wówczas czy chce, czy nie, musi ich dokonywać.

Nie przejmuj się też tym, jakie usposobienie dał komuś Bóg albo jaką mu w życiu wyznacza drogę. Gdybym był tak dobry i święty, że musiano by mnie wynieść na ołtarz, ludzie dyskutowaliby i dociekali, co w tym tkwi, czy działała tu łaska, czy natura i byłiby tą sprawą zaniepokojeni. Takie postępowanie jest niesłuszne. Pozwól Bogu w tobie działać, Jego uważaj za sprawcę dzieła i nie troszcz się o to, jak On to czyni, w sposób naturalny czy nadprzyrodzony. Do Niego przecież należy tak samo natura, jak łaska. Nie twoja to sprawa, jakie działanie bardziej Mu odpowiada albo też czego dokonuje w tobie i w innych. Niech działa tam i w taki sposób, jak Mu to odpowiada.

Pewien człowiek chciał doprowadzić do swego ogrodu wodę ze źródła i tak mówił: "Byłbym tylko miał wodę, a wcale nie będę zważał na rodzaj rynny, która mi ją będzie doprowadzała; może być żelazna lub drewniana, z sękami czy też rdzą pokryta - byłbym tylko miał wodę". Całkiem na odwrót postępują ci, którzy się martwią o to, w jaki sposób Bóg w nich działa: z pomocą natury czy łaski. Pozwól Mu tylko działać w sobie, a możesz się wyzbyć wszelkiego niepokoju.

Bo w jakiej mierze jesteś w Bogu, w takiej samej cieszysz się pokojem, a na ile poza Bogiem, na tyle bez pokoju. Jeśli tylko coś jest w Bogu, ma tym samym i pokój. Na ile w Bogu, na tyle w pokoju. A czy jesteś w Bogu, czy nie, znakiem będzie dla ciebie pokój lub niepokój w tobie. Jeśli gdzieś jest w tobie niepokój, musi on tam być, bo niepokój nie pochodzi od Boga, lecz od stworzeń. W Bogu nie ma też niczego, co by mogło w nas budzić lęk, wszystko w Nim jest godne tylko miłości. Tak samo nie ma w Nim niczego, co by nas mogło zasmucać.

Kto ma wszystko, czego chce i czego sobie życzy, tego udziałem jest radość. Ale ma to tylko ten, kto swoją wolę złączył całkowicie z Bożą. Niech nam Bóg udzieli takiego zjednoczenia.

Amen.